

ROK 1956

ZESZYT 6 (141)

PORADNIK JEZYKOWY

SIERPIEŃ
1956



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Henryk Ułaszyn	201
2. HENRYK UŁASZYN: Kartka z historii językoznawstwa polskiego	204
3. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Okruchy przysłowioznawcze. Wczesny zbiorek adagiów z w. XVI	209
4. JADWIGA PUZYNNINA: O metodzie leksykograficznej w „Thesaurusie“ Knapskiego. Kwalifikatory (dokończenie)	216
5. JAN BASARA: W sprawie palatalizacji spółgłosek tylnojęzykowych <i>k, g, ɣ</i> we wschodniej części Mazur	221
6. Recenzja: ZOFIA KAWYN-KURZ: Józef Trypućko: „Język Władysława Syrokomli“	228
7. A. S.: Co piszą o języku	232
8. Z gwary świętokrzyskiej: Z dawniejszych czasów	236
9. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	237

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



HENRYK UŁASZYN
 (19.I.1875 — 22.V.1956)



Parę miesięcy temu prof. Ułaszyn nadesłał do Redakcji „Poradnika Językowego“ artykuł napisany w związku z jubileuszem prof. Nitscha. Niestety artykułu tego Autor już w druku nie ujrzy: dn. 22 maja 1956 r. zakończył On życie w jednym ze szpitali łódzkich po długiej chorobie. W liście do mnie z dn. 30 kwietnia 1955 r. pisał: „W ostatnich czasach ciężko chorowałem; dopiero drugi dzień czuję się lepiej, siły wracają. Ale „siły“ do powracania się na łóżku, bo przecież od 2-ch lat leżę“. („powracać się“ w znaczeniu «obracać się» jest wschodnim regionalizmem — jak *powrót* w znaczeniu «zakrętu», co słyszałem od Polaków z Ukrainy. Inny wschodni

regionalizm, który słyszałem od prof. Ułaszyna: gdy spotkałem Go w r. 1945 w Milanówku, powiedział mając na myśli swój wiek: „siedemdziesiąt jeden rok!“).

W końcowej części tegoż listu pisał o swej chorobie z filozoficznym a jednocześnie wzruszającym spokojem: „ja wciąż choruję, leżę, nikogo nie mam przy sobie. Czasami nic nie jem, bo nie ma komu zgotować... Pryjszła bida newełyczka, uczepiłaś czołowiczka“. Ta „bida newełyczka“ była w istocie ciężką chorobą serca, do której w ostatnich miesiącach dołączyła się puchlina wodna.

Uczestnicy walnego zebrania Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, które się odbywało w Warszawie w dniach 7 i 8 kwietnia br., uchwalili wysłanie do prof. Ułaszyna listu z wyrazami czci i życzeniami poprawy zdrowia. Na ten list adresat nie miał już siły odpowiedzieć: przekazał tylko podziękowanie za pośrednictwem p. J. Wojciechowskiego.

W historii językoznawstwa polskiego Henryk Ułaszyn zapisał się chlubnie nielicznymi, ale gruntownymi pracami, z których wymieńmy najważniejsze:¹ praca o przegłosie samogłoski e w języku polskim (napisana i wydana po niemiecku pt. „Über die Entpalatalisierung der urslavischen e-Laute im Polnischen“ (Lipsk, 1905, s. XII + 92 + II).

„Słowotwórstwo“ — praca umieszczona początkowo w wydawnictwie „Język polski i jego historia“ — (Kraków 1915, tom III, cz. II, s. 1—37) a potem przedrukowana w gramatyce pięciu autorów wydanej w Krakowie w r. 1923.

„Język staro-cerkiewno-słowiański. Zarys gramatyki. Ćwiczenia. Teksty. Słownik“ (Lwów 1928, s. XVI + 149).

„Język złodziejski“ — Prace Łódzkiego T-wa Naukowego, nr 11, r. 1951.

Zbiór artykułów naukowych pod ogólnym tytułem „Ze studiów nad grupami spółgłoskowymi w języku polskim“ — Ossolineum r. 1956. W zbiorze umieszczone zostały artykuły następujące: 1. „Asymilacja spółgłosek postępowo-wsteczna“. 2. „Zanik spółgłosek środkowych w grupach spółgłoskowych“. 3. „Komplikacje tendencji fonetycznych a morfonetycznych wyrażające się w dążności do wstrzymania zaniku środkowej spółgłoski“.

Układ faktów w pracy H. Ułaszyna o przegłosie jest taki, że mimo odmiennego nowego objaśnienia mechanizmu omawianych przez autora zmian fonetycznych przez prof. H. Koneczną z pracy Ułaszyna do dziś korzystają mogą studenci uczący się gramatyki historycznej języka polskiego.

Wartość „Słowotwórstwa“ polega na zawartym w tej pracy materiale faktycznym. Ułaszyn miał „klasyczo-naukowy“ respekt wobec faktów. „Contra factum non est argumentum“ napisał w którejś ze swych prac, dając tym wyraz swej gotowości do uznania każdego argumentu, jeżeli będzie on oparty na faktach. Przy swoim zdaniu był zresztą skłonny zwykle obstawać, ale nigdy w tym stopniu, by można mu było zrobić dyskwalifikujący uczonego zarzut, że osobista pasja bierze w nim górę nad teoretyczną dociekliwością. Polemizował Ułaszyn w swoim życiu wiele. Do prac polemicznych należała między innymi wydana przez niego w r. 1910 broszura pt. „Filologia i lingwistyka prof. Brücknera“. Broszura ta wiązała się z głośnym w swoim czasie w środowiskach językoznaw-

¹ Bibliografia prac prof. Ułaszyna do r. 1948 ogłoszona została w t. II Rozpraw Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (tamże — charakterystyka twórczości naukowej prof. Ułaszyna pióra prof. Stiebera).

czych sporem Ułaszyna z Brücknerem. Epilog tego sporu rozegrał się w sali sądowej, ponieważ Ułaszyn uznał niektóre przez Brücknera użyte zwroty za obraźliwe dla siebie — i w sądzie sprawę wygrał. Była to, jak się okazało, okazja do stwierdzenia, że „Il y a encore des juges à Berlin“. Opowiadał mi w swoim czasie prof. Benni („kochany Benieczek“ — nazywa go w swym liście H. Ułaszyn), że sędzia, który prowadził sprawę Ułaszyn-Brückner, pokazywał mu (tzn. Benniemu) list przysłany do sądu przez Brücknera. W liście tym Brückner wyrażał nadzieję, że sąd należycie oceni sytuację, w której Ułaszyn — „eine unbekannte Grösse und ein Ausländer“ — występuje przeciw Brücknerowi, profesorowi berlińskiemu. Ten list nie przynosi zaszczytu swemu autorowi. Wspominam o tym przykrym szczególe dlatego, że prawdziwa historia językoznawstwa polskiego jest interesująca i nie w całości daje się odczytać z urzędowo publikowanych dokumentów.

Henryk Ułaszyn był człowiekiem „szukającym prawdy“ — zarówno w najlepszym, głębokim znaczeniu tych słów, jak i w tym rozumieniu, w którym można odczuwać w nich okolicznościowo pewien odcień subiektywnej „pryncypialności“. Ilustracją znaczenia pierwszego była postawa prof. Ułaszyna w ogólnych sprawach światopoglądowych, w których reprezentował on myśl naukową i dążność do opierania życia społecznego na racjonalnych podstawach.

W swoisty natomiast sposób zareagował na wiadomość o projekcie wydania wyboru pism Baudouina de Courtenay. Uznał, że należy bronić pamięci wielkiego uczonego, którego był uczniem i wyznawcą, przed wszelkimi próbami czynienia z niego materialisty, przed wszelkim wypaczeniem jego istotnej postawy naukowej i światopoglądowej (przy sposobności sprostował pewien „gorliwie“ zniekształcony cytat z B. de C.). Troska sama w sobie bardzo słuszna, ale przecież treść naukowa wiążąca się z nazwiskiem: Baudouin de Courtenay nie jest przy całym swym bogactwie jednokierunkowa. To zresztą widział i prof. Ułaszyn. W liście do mnie z d. 12 kwietnia 1955 r. pisał m. i.: „Do B. de C. pasuje niemieckie powiedzenie: Ich bin kein glatt geschriebenes Buch, ich bin ein Mensch mit seinem Widerspruch“. W dziełach Baudouina de Courtenay tkwią impulsy mogące kierować myśl w różne strony.

Właściwą formą hołdu składanego postaci Baudouina de Courtenay jest wykrywanie wielostronności tych impulsów, wykazywanie, które z nich dziś jeszcze zachowują siłę swego działania, a nie obrona tego, co się uważa za „osobowość“ Baudouina, a tak właśnie skłonny był rozumieć swój obowiązek wobec wielkiego uczonego prof. Ułaszyn. O samym sobie pisał on z przesadną skromnością (w cytowanym już na początku liście z d. 30 kwietnia 1955 r.): „Nie jestem o sobie wysokiego zdania jako o językoznawcy (ja tylko dla siebie, co mię interesowało, badałem; skoro za-

dowoliłem się, dawałem spokój, przerzucałem się do innego tematu i znów tylko dla zaspokojenia własnej ciekawości...² I tak od językoznawstwa przechodziłem i do innych dziedzin, przede wszystkim religiologii); to, co drukowałem, było przypadkowe i na prośbę innych; b. rzadko posyłałem artykuły samoistnie. Czy Pan nie zauważył, że tylko I Rocznik Sławistyczny przyniósł kilka (zamówionych) recenzji moich i tylko pierwsze tomy MPKJ (= „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności“). Potem jak wymiół!...!²

Taka postawa przypomina właściwie to, co pisał o sobie Broniewski: „Żyję sobie, jestem poetą. Diabli komu do tego“. Jako „program“ poetycki słowa te są urocze. Naukę można traktować jako coś więcej niż żywanie się w zaspokajaniu doraźnie budzących się zaciekawień to tym, to owym. Ale oczywiście nie ma nauki bez samorzutnego, bezinteresownego dążenia do rozumienia rzeczywistości, realizować zaś to dążenie może tylko ten, kto w myślowym docieraniu do tego, co jest, widzi swój cel najważniejszy, od niczego innego niezależny.

Uczonym tak właśnie dążącym do prawdy, człowiekiem szlachetnym, prostolinijnym i dobrym był Henryk Ułaszyn.

Witold Doroszewski

KARTKA Z HISTORII JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO

Ne żurysia, mij chaziaju,
Ne za datkom ja idu —
Ot tak — siadu, pośpiwaju
Pośpiwaju taj pidu...

Padurra.

Ani pracowaliśmy razem, ani współpracowaliśmy w ciaśniejszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, jeśli pominąć bardzo zresztą krótki czas naszego jednoczesnego profesorowania we Lwowie. Trwało to zaledwie może pół roku.

Ale po kolei.

Poznałem Nitscha jesienią roku 1897 w Krakowie, kiedym był na rok trzeci studiów uniwersyteckich przeniósł się z Uniwersytetu Kijowskiego do Krakowskiego.

Stało się to tak. Ustrój Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersytetu zachodnio-europejskiego, był całkowicie inny niż uniwersytetów rosyjskich. Krakowski był instytucją autonomiczną, o wykładach „wolnych“, „bezprogramowych“, Uniwersytet Kijowski zaś miał ustrój „szkolny“.

² Wielokropek w rękopisie.

„programowy“... *Sit venia verbo* — aktualny... A że zainteresowania moje były bardzo różnorakie, zem palił się do różnych „przedmiotów“, na tyle wykładów się zapisałem, że musiałem przez dzień cały od rana do wieczora — biegać z jednego wykładu na drugi... Znalazłem się więc w kłopotcie i oto prof. Baudouin de Courtenay poradził mi, bym w sprawie doboru i rozplanowania poszczególnych wykładów pomówił ze świeżo ukończonym językoznawcą — Kazimierzem Nitschem, który, zdaje się, właśnie podówczas „robił“ doktorat. Dał mi adres. Poszedłem.

To był początek naszej znajomości.

Studiami więc był Nitsch ode mnie starszy, ale co do lat byliśmy rówieśnikami i to omal literalnymi, urodziłem się bowiem 19 stycznia starego stylu (1874 r.), co wypada według nowego, jeśli się nie mylę, 31 stycznia, więc w wilię urodzin Nitscha.

Może by bez owej wizyty mojej znajomość nasza wcale nie sięgała tak dawnych czasów — omal króla Ćwieczka — gdyż poza nią nie spotykałem się z Nitschem ani u Baudouina de Courtenay na Pędzichowie, ani u Rozwadowskiego na Studenckiej, ani gdzie indziej; chyba czasami, bardzo zresztą rzadko, spotykaliśmy się na plantach. Ja nawet, zdaje się, wcześniej poznałem Rozwadowskiego (u Baudouina de Courtenay) niż Nitsch krakowianin.

Nie spotykałem też Nitscha i na prywatnych dyskusjach językoznawczych („privatissima“), które prowadził Baudouin de Courtenay u siebie w domu, a na które z kolegów moich uczęszczał Edward Klich, oraz, o ile sobie przypominam, jeszcze wcześniej Wojciech Janczy i ktoś jeszcze z kolegów moich; z niestudentów zaś Jan Rozwadowski, świeżo habilitowany docent indoeuropeistyki (przez Baudouina de Courtenay) oraz Wincenty Lutosławski, docent filozofii, denerwujący nas swoimi dziwnymi wypowiedziami¹. Przypominam sobie dyskusje na takie tematy, jak gwary słoweńskie (ważne ze względu na ujmowanie wielkich przestrzeni poniekąd izoglosowe, jeszcze bez tego terminu; różniło się to zasadniczo od metody badań Lucjana Malinowskiego; było więc bardzo ważną nowością na gruncie krakowskim); lub dyskutowaliśmy nad niedawno właśnie ogłoszoną przez Akademię Umiejętności również znakomitą, głęboko pomyślaną pracą Baudouina de Courtenay: „Próba teorii alternacji fonetycznych“ (1894). Czytaliśmy też i interpretowaliśmy katechizm rezjański. Zresztą wiem od Nitscha, że był na zebraniach, na któ-

¹ Opowiadano mi, że kiedy Lutosławski studiował w Dorpacie filozofię i napisał rozprawkę, w której udawał, że utwory liryczne obfitują w wyrazy z samogłoską *i*, prof. Baudouin de Courtenay, jako jeden z referentów, zrobił dopisek, że zna wierszyk, składający się z wyrazów z samym tylko *i*, ale mimo to pozbawiony w zupełności liryzmu. Oto ów wierszyk:

Pik Pikową pika,
Ale Pikowa Pika nie pika...

(Pik — nazwisko właściciela znanej firmy przyrządów optycznych w Warszawie).

rych dyskutowano o dialektach słoweńskich; musiało to być przed moim przyjazdem do Krakowa, miewał bowiem Baudouin de Courtenay owe *privatissima* wnet po swoim osiedleniu się w Krakowie.

Nie spotykałem się też z Nitschem i na zebraniach luźnych utworzonego przez Baudouina de Courtenay (już za mego pobytu) „koła“ urządzającego wieczorami w jednej z salek Uniwersytetu odczyty językoznawcze, na które uczęszczali profesorowie, oprócz Rozwadowskiego, romanista Kawczyński, latynista Miodoński, archeolog klasyczny Bieńkowski... Przypominam sobie referat Kawczyńskiego na temat kilku etymologii oraz Baudouina de Courtenay o charakterystycznych cechach języka Tatarów kazańskich. Ostatni odczyt pobudził mnie do pierwszego w życiu nieśmiałego zabrania głosu w sprawach językoznawczych na publicznym zebraniu (podałem pewne paralele z języka Tatarów krymskich oraz z języka gruzińskiego)².

Nie spotykałem się też z Nitschem i w tzw. Słownikarni Akademii Umiejętności (wchodziło się przez zarośnięty trawą i chwastami dziedziniec wewnętrzny gmachu Akademii — na piętro pomiędzy pakami zbiorów po Izydorze Kopernickim), gdzie sprawdzałem pod kierownictwem Baudouina de Courtenay materiał leksykalny otrzymany w spadku po niedawno zmarłym profesorze Lucjanie Malinowskim (1839 — 15.I.1898) oraz pomagałem technicznie przy pracy Baudouina de Courtenay nad przygotowaniem planu Słownika Staropolskiego i sposobu zbierania materiału leksykalnego, materiał bowiem zebrany okazał się po sprawdzeniu przeze mnie nie budzącym zaufania: stwierdziłem luki i niedokładność w odpisach. Zbierałem też dla Baudouina de Courtenay materiał z wydawnictw Akademii i innych do artykułu o dotychczasowej pracy nad Słownikiem języka polskiego, co miało być wstępem do zamierzonego właśnie przez Akademię Umiejętności słownika staropolskiego. Oprócz mnie pracował jeszcze w Słownikarni Zygmunt Paulisz, po mnie zaś przyszedł Edward Klich.

Za cały więc mój czas studiów w Krakowie spotykałem się z Nitschem po mej wizycie tylko na plantach przeważnie, kiedy z Baudouinem de Courtenay widywałem się bardzo często i co tydzień odwiedzałem go wieczorami w domu, również od czasu do czasu odwiedzałem Rozwadow-

² Czasami urządził też Baudouin de Courtenay wraz z Rozwadowskim podobne luźne konwersatoria wyłącznie dla studentów w małym pokoiku Seminarium sławistycznego (gdzie odbywał też Tarnowski swoje ćwiczenia z literatury, a zdaje się, i inni, gdyż na jednej ze ścian wisiał portret dawniejszego germanisty krakowskiego prof. Bratranka). Pamiętam dobrze jedno takie konwersatorium w sprawie podówczas w językoznawstwie bardzo dyskutowanej, mianowicie roli akcentu w rozwoju języków bałto-słowiańskich. Starli się podówczas ze sobą Baudouin de Courtenay i Rozwadowski, który się nieco zaciętrzewiał, chcąc postawić na swoim; zresztą przyznaliśmy słuszność wywodom Baudouina de Courtenay. Powodem tego zebrania był artykuł prof. Jagiśa o akcentach, ogłoszony w „Indogermanische Forschungen“.

skiego w jego mieszkaniu lub spotykaliśmy się u Baudouina de Courtenay na wieczornych herbatach. Na uboczu trzymał się i Jan Bystroń³.

Nitsch w owym właśnie czasie zajęty był, zdaje się, drukiem swej pracy doktorskiej o języku Paterka, ogłoszonej w t. V „Prac Filologicznych“ (1899). Była to rejestracja faktów językowych w ramach ustalonych w szkole Malinowskiego rubryk gramatycznych, na podstawie materiału dostarczonego przez tegoż Malinowskiego; praca ta Nitscha wykazywała u początkującego językoznawcy solidne przygotowanie i wielką staranność i skrupulatność. Niewątpliwie szkoła, w której uczył, pochłaniała bardzo dużo czasu, zresztą jakiś czas uczył poza Krakowem na prowincji, zdaje mi się, w Jarosławiu (dyrektorem gimnazjum był Wójcik, który wraz z prof. St. Tarnowskim był współautorem szeroko deoatowanych wypisów szkolnych do literatury polskiej), niebawem wszakże w roku 1900 jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał Nitsch drugą swą pracę, omawiającą stwardnienie ś w białoruskim. Tłumaczenie podane przez Nitscha co prawda nie przekonywało, ale pracą tą przeszedł on do żywego języka, do współczesnych faktów językowych — do dialektów polskich. Niebawem też ukazywać się zaczęły z tej dziedziny prace, które w kategoriyczny sposób uwieczniły nazwisko Nitscha jako — po Malinowskim, twórcy polskiej dialektologii — najwybitniejszego i najzasłużniejszego dialektologa polskiego.

Alé to już nie były moje czasy krakowskie. Jesienią 1901 roku opuściłem Kraków i Nitscha już — nie licząc chwilowego widzenia się w r. 1905 — przez długi — długi szereg lat nie widziałem, bo aż do jesieni roku 1919. Korespondowaliśmy tylko ze sobą, wszakże dopiero od jesieni roku 1905. Najobfitsza korespondencja była do roku 1907, obracająca się głównie dokoła wydania pierwszego tomu „Rocznika Sławistycznego“ (ukazał się w r. 1908. Wydawnictwo to pierwotnie pomyślane było w ciśniejszym i nieco innym charakterze). Listy Nitscha były rzeczowe, miłe dla mnie i niemiłe, bo mi wymyślał niejednokrotnie słusznie, bywałem bowiem „niemożliwym“ (w rezultacie osobistych przeżyć — o czym Nitsch, oczywiście, nie wiedział).

³ Podobnie i Stanisława Dobrzyckiego nie spotykałem na wymienionych zebraniach językoznawczych. Dobrzycki zdawał podówczas u Baudouina de Courtenay i Rozwadowskiego swój rozpoczęty jeszcze u Malinowskiego doktorat z pracą o mazurzeniu, którą referenci nie bardzo byli zadowoleni, a którą Karłowicz delektował się w „Wiśle“. Z Dobrzyckim byłem bliżej — odwiedzaliśmy się, był towarzyski. Pamiętam jego pokój (gdzieś za „Batorówką“), gdzie nie było na czym usiąść, bo zawsze, kiedy przychodziłem, wszystko — łóżko, stół, krzesła — założone było karteluszkami (fiszkami) z przykładami... Zresztą Dobrzycki wcześniej znikł z horyzontu krakowskiego: jako pupil Jezuitów z łatwością i wcześniej dostał się na katedrę sławistyczną po Kallenbachu do Uniwersytetu dominikańskiego we Fryburgu Szwajcarskim. Jako współpracownik „Przeglądu Powszechnego“ i mnie wciągał do tego bardzo starannie wydawanego miesięcznika, gdzie też drukowałem sporo recenzji. Kolegę Ignacego Steina odwiedzałem przeważnie w mieszkaniu.

Dopiero po pierwszej wojnie światowej sądzone nam było pracować razem w jednej instytucji — co prawda przez czas bardzo krótki — we Lwowie.

Do Lwowa przyjechałem z Kijowa po długiej, męczącej i niebezpiecznej wędrówce w zimnej ciepłuszce, ogrzewanej „drwami“ przyniesionymi z tenderu, a do tenderu dostającymi się z rozbieranych po drodze przez „pasażerów“ parkanów i płotów lub ruder — z poduszką i porwaną kołdrą związaną sznurkiem i z tym, co miałem na sobie, oprócz małego tłumoczek — pod ochroną armatki na jednej z platform naszego pociągu — w listopadzie 1919 roku... Ale już latem roku następnego (1920) opuścił Nitsch Lwów, przenosząc się z powrotem do swego Krakowa, gdzie też i z Akademii coś mu kapąło za różne funkcje — czasy były ciężkie — no, i gdzie przecież miał na Salwatorze własną willę. W dodatku we Lwowie nie czuł się dobrze. Złożyły się na to nie tylko dawne „tarcia“ (m. in. sprawa gramatyki Steina-Zawilińskiego wobec nietykalności gramatyki Małeckiego z każdym nowym wydaniem gorszej) i nowsze, ale sprzed moich czasów, niemiłe przejścia ze „świętością“ lwowską, zresztą człowiekiem istotnie bardzo zasłużonym, profesorem Oswaldem Balcerem — w sprawach pisowni. Nitsch w wyrażeniach — jak mi opowiadano — nie przebierał i oburzenie lwowian na niego trwało długo, jeszcze za moich czasów. A w tymże czasie ciężko chorowałem wynędzniały w Kijowie na herbacie z suszonej marchwi, na chlebie z plewą i słomą i na zwiędłych, przejrzałych żółtych, pełnych ziaren ogórkach... Za ten krótki czas wspólnie-lwowski pamiętam parę spraw „kollektywnych“, a więc poza organizowaniem zdeorganizowanych studiów na Uniwersytecie — moja katedra, języka polskiego, była zresztą pierwszą we Lwowie — pamiętam przede wszystkim ostateczne przedyskutowanie statutu TMJP. Było nas czterech: Nitsch, Gawroński i przyjezdny Rozwadowski, no i moja osoba. Już po wyjeździe Nitscha załatwiłem osobiście sprawę legalizacji w „Namiestnictwie“. Na posiedzenia schodziliśmy się w cukierni „Szwajcarskiej“ (?; niedaleko gmachu starego Uniwersytetu), gdzie potem, gdy Nitscha już nie było, mile dyskutowałem to z sympatycznym obrońcą metafizyki, profesorem Wartenbergiem, na tematy filozoficzne, to z Gawrońskim na tematy językoznawcze, to z Piekarskim sekretarzem TMJP *de omnibus rebus...*

Na Wydziale była między nami zgoda. Jeśli o tym wspominam, to ze względu, że w Krakowie, na jubileuszu Rozwadowskiego (1927) Nitsch w przemówieniu swoim podczas obiadu wyraził się ku wesołości wszystkich obecnych, że „jeśli na wydziale (krakowskim) przez tyle lat pawała między językoznawcami zgoda (Nitsch, Rozwadowski, Łoś) to wszyscy to rozumieją, że nie on był jej przyczyną...“. A ja nie należałem też do ludzi „łatwych“.

„Kwaśno“ ustosunkował się do mnie na czas pewien, krótki, Nitsch dopiero w epoce, kiedy stanowczo postanowił wrócić do swego Krakowa. Urabiał on nas obu — Gawrońskiego i mnie — byśmy poparli wniosek jego na Wydziale o zwolnienie go z profesury we Lwowie. Gawroński skrupułów nie miał; ja je wszakże miałem — opuszczenie przez Nitscha Lwowa uważałem za dotkliwy cios dla Uniwersytetu Lwowskiego i dlatego nie mogłem zdecydować się na poparcie wniosku Nitscha. Zająłem stanowisko pośrednie — powstrzymałem się od głosowania. Wniosek przeszedł. Ja otrzymałem dodatkowo zlecone wykłady slawistyczne po Nitschu, a Nitsch poleciał do rodzinnego Krakowa, gdzie niebawem badania nad językiem polskim naukowo i organizacyjnie w Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Umiejętności znakomicie rozbudował. Prawda działali tam też wybitni pracownicy, przede wszystkim wysoce utalentowany Rozwadowski, w drugim rzędzie „roboczy“ Łoś, ale żaden z nich nie wyróżniał się takim nadmiarem swoistej energii i ruchliwością co Nitsch.

Od czasu wyjazdu Nitscha ze Lwowa bardzo już rzadko widywaliśmy się. Korespondencja musiała nam wystarczać. A i ta od roku 1947 urwała się... Powodem była Akademia Umiejętności...

Henryk Ułaszyn

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

I

Prowadzona od lat dwu, a właściwie trzech, duża i żmudna praca zespołowa nad wznowieniem *Księgi Przysłów Polskich* S. Adalberga wkracza, z natury rzeczy, raz po raz w dziedzinę językoznawstwa. Owo „z natury rzeczy“ dotyczy dwu wyraźnych kierunków czy dwu dróg, po których praca nad Adalbergiem przebiega.

Kierunek pierwszy, nazwijmy go ilościowym, to sprawa ogarnięcia naszych materiałów przysłowiowych w całej ich pełni, a więc od wczesnych lat w. XV po dni dzisiejsze. Adalberg, jak wiadomo, poprzestał na granicach daleko skromniejszych, nie wykroczył więc poza pierwsze dziesięciolecie w. XVI, nie wkroczył zaś w obręb w. XIX. Przynajmniej w teorii, w praktyce bowiem musiał sięgać i w średniowiecze, i w stulecie ubiegłe. Nie ulega przecież wątpliwości, że przysłowia którymi posługiwano się u nas około r. 1520, były grubo starsze, pochodziły co najmniej z w. XV. Z drugiej strony Adalberg, przekonany, iż przysłowia zachowane w przekazie ludowym, drukowane zaś w *Ludzie* Kolberga i innych zbiorach etnograficznych, sięgają odległej przeszłości, zbiory te wyzyskał a wskutek tego automatycznie uwzględniał materiał swoich czasów, bo przecież i wprowadzani przezeń ludoznawcy i pomijani poeci czerpali z tych samych zasobów tradycyjnych. Innymi słowy za pośred-

nictwem Kolberga wchodziły do *Księgi Przysłów Polskich* adagia, popularyzowane literacko przez Fredrę i Mickiewicza, przez Syrokomlę i Kraśzewskiego. W tej zaś sytuacji dzisiejszy przysłowioznawca musi liczyć się starannie z wiedzą o języku, musi orientować się w jego właściwościach znamienych dla epoki Reja i w jego osobliwościach gwarowych, utrwalonych przez wydawnictwa folklorystyczne w XIX w. Kierunek drugi, powiedzmy: *jak o s c i o w y*, dotyczy sposobu podania przysłów, ich oprawy naukowej. Wiąże się on jak najściślej z poprzednim, ilościowym. Skoro więc przysłowie „Mądrej głowie dość na słowie“ podajemy w jego najrozmaitszych postaciach, z których starsze mają „dwie słowie“, konieczne jest wyjaśnienie przyczyn, które w budowie zdania wywołały zmianę, a więc faktu, że dawna liczba podwójna zanikła, przysłowie zaś zastąpiło ją niezupełnie szczęśliwym okolicznikiem. Konieczna jest więc tutaj wycieczka w dziedzinę historii języka, w dzieje jego morfologii. To samo, w stopniu jednak daleko wyższym, dotyczy słownictwa i związanych z nim przemian semantycznych, znaczeniowych. Kto nie wie, że aż do końca w. XVIII „dowcip“ był synonimem „talentu“ czy „zdolności umysłowych“, ten stanie bezradny wobec przysłów, pod hasłem tym zebranych a nie objaśnionych u Adalberga.

Sprawa ta jest szczególnie doniosła w dziedzinie, gdzie zagadnienia znaczeniowe krzyżują się z imienniczymi, na pograniczu zatem semantyki i onomastyki. Poprzednicy Adalberga, poczynając co najmniej od K. Wł. Wójcickiego, włożyli dużo wysiłku w objaśnianie przysłów zawierających nazwy i nazwiska, ponieważ zaś braki wiedzy sztukowali domysłami, przysłowioznawstwo polskie pełne jest fantazyj najdowolniejszych. Jak to wyglądało, niech zilustrują dwa przykłady, jeden mniej, drugi bardzo głośny. Pierwszy to „Stroi baba firleje“, co znaczy, iż stara czy starszawa niewiasta usiłuje udawać młodą w tańcu. Nasi dawni przysłowioznawcy, nie znając wyrazu „firlej“, uznali go za głośne nazwisko magnatów renesansowych i dorobili całą historyjkę o stosunkach ich z Boną, „baba“ bowiem wyawansowała się tu na znakomitą królowę. Przykład drugi to „Wyrwał (wymknął) się jak Filip z Konopi“. Przysłowie to spotykamy w *Panu Tadeuszu* (V, 330), gdzie otrzymało ono takie oto objaśnienie poety: „Raz na sejmie poseł Filip ze wsi dziedzicznej Konopie, zabrawszy głos, tak dalece odstąpił od materii, że wzbudził śmiech powszechny w Izbie. Stąd urosło przysłowie: „wyrwał się jak Filip z Konopi“. Pisarze na Mickiewiczu wychowani poszli dalej, robili z Filipa coś w rodzaju Don Kichota polskiego, niefortunnego rzecznika poglądów postępowych, które w zacofanym środowisku śmiech tylko wywołały. Sam Mickiewicz zaś szedł tu za arcyobskurantem, ks. Benedyktem Chmielowskim, w którego *Nowych Atenach* historyjkę o rzekomym pośle wyczytał. W istocie zaś chodzi tu o „filipa“ tj. zająca, nagle z konopi wypłoszonego.

Podobnych zaś różnic między stosowaniem liter dużej i małej przytoczyć by można więcej. „Słownik Warszawski“ podaje więc przysłowie śląskie, z Czech przejęte, głoszące, iż ktoś „nie ma filipa“ w głowie, a więc rozumu czy sprytu, w najnowszym zaś wydaniu *Przysłów śląskich* znajdujemy tu „Filipa“, jakoby imię własne.

Monumentalne dzieło Adalberga wyjaśniło, sprostowało i usunęło część nieporozumień tego pokroju, przysłowioznawca warszawski jednak nie zawsze umiał z trudnościami się uporać i sporo dawnych błędów powtórzył. Praca nad jego wznowieniem stawia sobie, rzecz prosta, jako zadanie bardzo istotne: uniknięcie jego błędów i zastąpienie jego komentarzy mylnych poprawnymi. Z zamierzeń tych wyrosły „Okruchy przysłowioznawcze“, próba wyjaśnienia: gdzie, kiedy, w jakich warunkach społecznych rodziły się przysłowia polskie. Każde przysłowie, i to jest jego cecha podstawowa, ma zawsze dwa znaczenia: pierwotne, podstawowe, dosłowne, związane ściśle z warunkami przestrzenno-czasowymi, oraz drugie, wtórne, pochodne, powszechnie zrozumiałe, lecz od pierwotnego odmienne. Mówiąc o filipie z konopi myślimy o kimś, kto wystąpił nie w porę, rzeczą zaś zupełnie obojętną jest, czy „filip“ oznacza rzekomego posła czy zająca. Zadaniem „Okruchów przysłowioznawczych“ jest natomiast dotarcie do owego znaczenia dosłownego, pierwotnego, z biegiem lat czy wieków uogólnionego. Niekiedy odłoni je nam historia, kiedy indziej znajomość zmian, które zaszły w języku kiedy indziej jakieś inne okoliczności, jak choćby autorytet wielkiego pisarza, pokrywający jego potknięcia w rozumieniu spraw językowych.

Ponieważ zaś są to sprawy w olbrzymiej większości językowe właśnie, ponieważ w wyjaśnieniu ich liczyć można na pomoc badaczy, znawców i miłośników języka, ponieważ wreszcie do najcięższych przysłowioznawców polskich zaliczamy Mączyńskiego, Knapskiego, Trotza, Lindego, aż po autorów „Słownika Warszawskiego“, wydaje mi się, iż wprowadzenie „Okruchów przysłowioznawczych“ na karty „Poradnika Językowego“ jest posunięciem właściwym i słusznym. Przynoszą one pewną ilość stwierdzeń niewątpliwych, ale stwierdzeniom tym z konieczności towarzyszą hipotezy a nawet przypuszczenia naukowe, które dopiero w ogniu krytyki mogą nabrać waloru hipotez i ostatecznie stwierdzeń.

WCZESNY ZBIOREK ADAGIÓW Z W. XVI

Najdawniejsze nasze zbiorki przysłów, wtopionych w teksty literackie pochodzą, jak wiadomo,¹ z trzeciej dekady lat w. XVI, *Marchońt* bowiem Jana z Koszyczek ma datę 1521, a *Żywot Ezopa Fryga* Biernata

¹ Krzyżanowski J.: O najdawniejszych przysłowiać polskich. („Problemy“ 1956, nr 4, s. 267 i nast.).

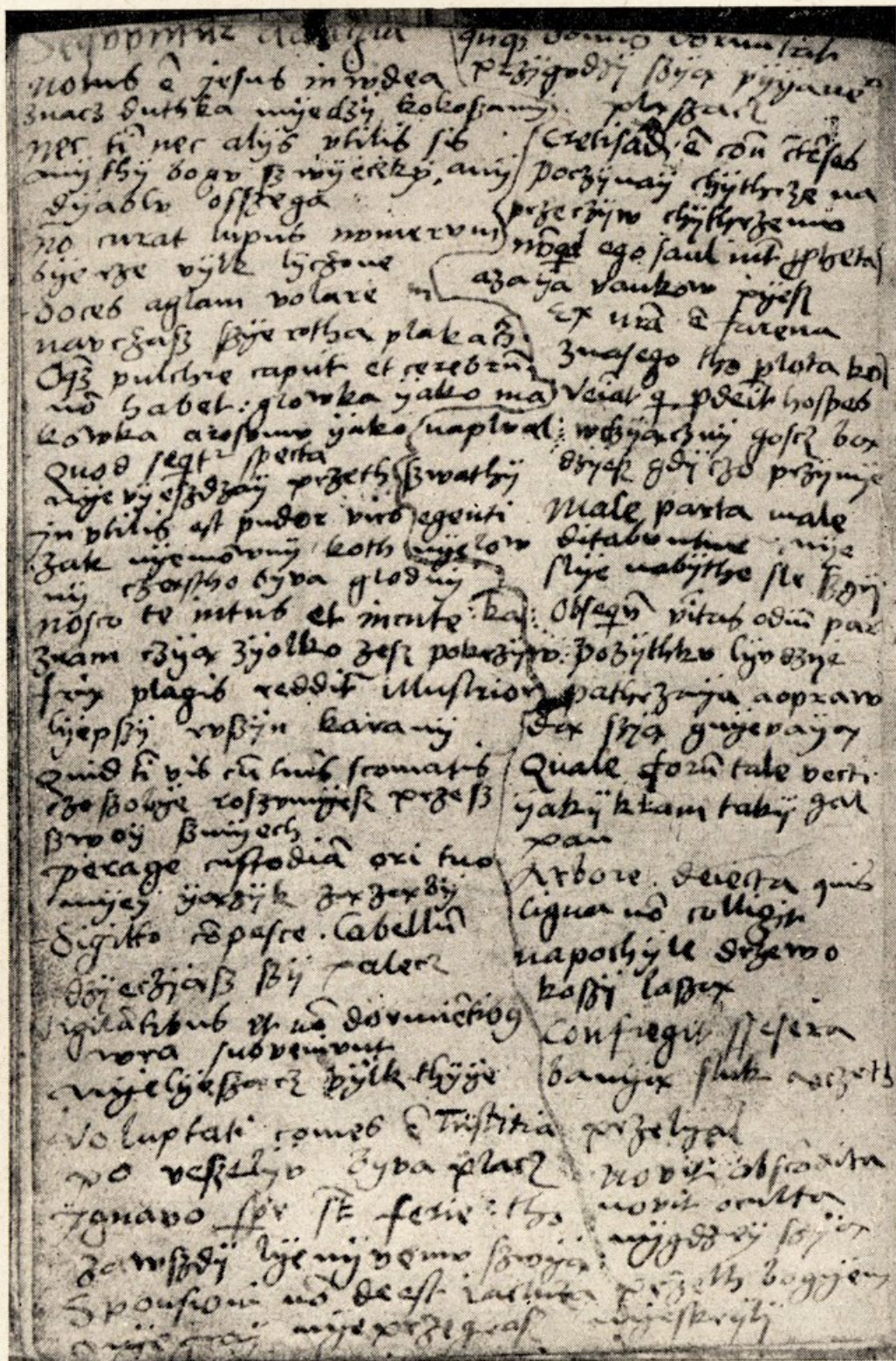
z Lublina ukazał się w rok później. Pozycją następną jest dziełko Murmeliusa, wydane w Krakowie r. 1527 przez H. Wietora p.t. *Oratiuncule varie... Namowy rozliczne dla użytku nauki dziełek wyłożone*. Jest to samouczek łacińsko-polsko-niemiecki, oparty na pracy humanisty niderlandzkiego, Murmellinga, obejmuje zaś oprócz typowych „rozmówek“ pół setki przysłów. Niektóre z nich, skopiowane żywcem z obcego wzoru, nie mają dla nas znaczenia istotnego, inne, tłumaczone z łaciny, przyjęły się i zaaklimatyzowały. W egzemplarzu jednak *Namów* w Bibliotece Jagiellońskiej (Cim. 0.99) jest inna osobliwość. Oto czytelnik druczkwowi współczesny wpisał w nim całą stronicę przysłów łacińsko-polskich. Jej przypomnienie i podobiznę zawdzięczam uczynności dra T. Ulewicza, docenta U. J.

Namowami zajął się przed wielu laty Stanisław Estreicher; ogólnikowo omówił on ich znaczenie w dziejach naszego przysłowia i wydrukował stronicę dodatku rękopiśmiennego bardzo starannie. W dziesięć niemal lat później tekst ich wydał St. Dobrzycki, przy czym znowuż wspomniał o jego doniosłości przysłowioznawczej, zwłaszcza o części rękopiśmiennej². Mimo to uwagi obydwu tych uczonych nie wystarczają nam dzisiaj. *Namowami* trzeba będzie zająć się raz jeszcze. Nim to nastąpi, przyjrzymy się tutaj owemu zbiorowi rękopiśmiennemu nieznanego autora, jako najdawniejszemu przykładowi pracy wyłącznie przysłowiom poświęconej. Pod napisem *Sequuntur Adagia* mamy tutaj dwadzieścia siedem przysłów łacińskich i ich odpowiedników polskich, ułożonych w dwu kolumnach.

Ze względu na ważkość tego dokumentu godzi się podać go ponownie w odpisie łacińskim zmodernizowanym, polskim transliterowanym, z tym, że dla orientacji teksty polskie zaopatrzone w klejne liczby, których w oryginale nie ma.

- | | |
|-----------------------------------|---------------------------------------|
| Notus est Iesus in Iudea | 6. nye vyeszdzay przeth szwathy. |
| 1. znacz duthka myedzy kokoszamy. | Inutilis est pudor viro agenti |
| Nec tibi nec allis utilis sis | 7. zak nyemowny koth nyelowny |
| 2. any thy bogv szwyeczky, any | czastho byva glodny. |
| dyablv osszega. | Nosco te intus et in cute |
| Non curat lupus numerum | 8. znam czyą zyolko zesz pokrzywka. |
| 3. byerze vylk lyczne. | Phryx plagis redditur illustrior |
| Doces aquilam volare | 9. lyepszy rvszyn karany. |
| 4. Navczasz szyerotą plakacz. | Quid tibi vis cum tuis scomatis (!) |
| O quam pulchre (!) caput et cere- | 10. czo szoby roszvmyesz przesz szwoy |
| brum non habet | szmyech. |
| 5. glowka yako makowka arosumv | Parage custodiam ori tuo. |
| yako naplval. | 11. myey yazyk zą ząby. |
| Quod sequitur spectata | Digito compasce cabellum (!) |

² St. Estreicher: Kilka przyczynków do paremiografii polskiej. „Wisła“ 1898, II, s. 116-7. — St. Dobrzycki: *Oratiuncule varie. Namowy rozliczne*. Wydał i objaśnił... „Prace Filologiczne“ 1907, 6 s. 423 i nst., zwł. 473-4.



Podobizna rękopiśmiennego zbioru przysłów z XVI w.

- | | |
|---|---|
| 12. dzyeczyasz szy palecz.
Vigilantibus et non dormientibus
ora subveniunt | Veniat qui proderit hospes |
| 13. nyelyeszacz vylk thyye.
Voluptati comes est tristitia | 21. wdzyaczny goscz będzysz gdy czo
przyny[esiesz].
Male parta male dilabuntur |
| 14. po veszelyv byva placz.
Ignavo semper sunt feriae | 22. slye nabythe sle szgynye.
Obsequium [amicos] veritas odium
parit |
| 15. zawszdy lyenyvemv szwyato.
Sponsori non deest iactura | 23. pozythkv lyvdzye pathrzaya a
oprawdą szyą gnyevaya.
Quale forum tale vectigal |
| 16. nyegray nyepzegrasz.
Quique homo dormitat. | 24. yaky kram taky pan.
Arbore deiecta quis ligna non col-
ligit |
| 17. przygodzy szyą pyyanemv płaszacz.
Cretisandum est contra Cretenses | 25. napochyle drzewo koszy laszą.
Confregit tesseractam |
| 18. poczynay chytrze naprzeczyw chy-
trzemv.
Nunquid ego Saul inter prophetas | 26. banya sluk a oczeth przelyal.
Novit abscondita novit occulta |
| 19. aza ya vankow pyesz.
Ex nostra est farena (!) | 27. nygdzey szyą przeth bogyem ney-
skryly. |
| 20. znaszego tho płota kol. | |

Materiał ten, przełożony na system słownikowy, opatrzone hasłami, przy których liczby wskazują pozycję w Adalbergu, przedstawia się następująco:

- | | |
|---|--|
| <i>Bania.</i> Banią sluk, a ocet przelał. 26. | <i>Ziele 9.</i> Znam cię, ziółko, żeś pokrzyw-
ka. 8. |
| <i>Bóg.</i> Nigdziej się przed Bogiem nie
skryli. 27. | <i>Chytry 8.</i> Poczynaj chytrze naprzeciw
chytrszemu. 18. |
| <i>Bóg 28.</i> Ani ty Bogu świeczki, ani dija-
blu ożega. 2. | <i>Drzewo 28.</i> Na pochyłe drzewo kozy ła-
żą. 25. |
| <i>Leżeć 3.</i> Nie leżąc wilk tyje. 13. | <i>Dudek 12.</i> Znać dudka między koko-
szami. 1. |
| <i>Nabyte 3.</i> Źle nabyte źle zginie. 22. | <i>Głowa 38.</i> Głowka jako makowka a ro-
zumu jako napłwał. 5. |
| <i>Pan 39.</i> Jaki kram, taki pan. 24. | <i>Gość 23.</i> Wdzięczny gość będziesz, gdy
co przyniesiesz. 21. |
| <i>Pies.</i> Aza ja Wankow pies. 9. | <i>Grać 18.</i> Nie graj, nie przegrasz. 16. |
| <i>Pijany.</i> Przydarzy się pijanemu płe-
sać. 17. | <i>Język 48.</i> Miej język za zębami. 11. |
| <i>Prawda.</i> Pożytku ludzie patrzą a o
prawdę się gniewają. 5. | <i>Karany.</i> Lepszy Rusin karany. 9. |
| <i>Sroka</i> Co rozumiesz przez swój
śmiech. 10. | <i>Kot 36.</i> Żak niemowny, kot niełowny
często bywa głodny. 7. |
| <i>Ssać.</i> Dziecięś, ssi palec. 12. | <i>Kół 9.</i> Z naszego to płota koł. 20. |
| <i>Swaty 2.</i> Nie wyjeżdżaj przed swaty. 6. | <i>Leniwy 36.</i> Zawszy leniwemu świę-
to. 15. |
| <i>Śmiech 9.</i> Po weselu bywa płacz. 14. | |
| <i>Uczyć.</i> Nauczysz sierotę płakać. 4. | |
| <i>Wilk 3.</i> Bierze wilk liczone. 3. | |

Z zestawienia tego wynika, iż zbiorek krakowski przynosi osiem przysłów Adalbergowi nie znanych czy może wskutek czegoś do jego *Księgi* nie wprowadzonych, ponieważ zaś zawiera ich dwadzieścia siedem, więc liczba to znaczna.

Co osobliwsza, wersja rękopiśmienna sprawia, iż nawet przysłowia znane ukazują się od strony nieznanej. Przykładem charakterystycznym

może tu być „Lepszy karany“, przysłowie podane u Adalberga s. v. „Karany“ z odwołaniem się do Rysińskiego i dwu źródeł późniejszych. Wiemy dzisiaj³, iż było ono znane nie tylko Kochanowskiemu (*Psalterz Dawidów* 119,67), ale i Biernatowi z Lublina, który na sto lat przed Rysińskim wydrukował je w postaci „Drugi lepszy karany bywa“. Rękopis krakowski, chronologicznie Biernatowi bliski, potwierdza jego wersję a nawet uzupełnia ją w sposób bardzo niezwykły. Okazuje się tedy, iż najdawniejsze wersje z początków w. XVI zawierają podmiot, „Drugi“ lub „Rusin“ z biegiem czasu zatracony. Że zaś był on tu na miejscu, przekonywa rękopis, który wskazuje starożytne źródło przysłowia *Phryx plagis redditur illustrior*, co przełożyć można zdaniem: „Baty sprawiają, iż Frygijczyk staje się lepszy“. Co to znaczy, wyczytać można w *Adagiach* Erazma z Roterdamu⁴. Przytacza on przysłowie greckie za Suidasem, tłumaczy je *Phryx plagis emendatur* (Baty poprawiają Fryga) i wyjaśnia, iż chodzi tu o „barbarzyńców i ludzi o usposobieniu służalczym, których poprawia się nie wstydem i upomnieniami, lecz chłostą“. Gdy się zważy, iż po dworach magnackich i dworkach szlacheckich spotykało się wśród służby mnóstwo „kozaków“ i „kozaczków“, a więc ludzi pochodzenia ukraińskiego, czyli — wedle terminologii owoczesnej — Rusinów, przysłowie „Lepszy Rusin karany“ wydaje się postacią pierwotniejszą niż nawet Biernatowy „Drugi karany“, gdzie wyraz „Drugi“ znaczy tyle co „człowiek“ i może dotyczyć równie dobrze dworzanina, pachółka, żaka lub terminatora, a więc osobnika, którego w karności utrzymywano groźbą chłosty. W ten sposób przysłowie, które w postaci „Lepszy karany“ brzmi zagadkowo, staje się jasne i nabiera pełnego znaczenia na tle epoki.

Zagadkami natomiast pozostają dwa przysłowia inne, spotykane tylko w omawianym rękopisie. Pierwsze z nich brzmi „Dziecięś ssi palec“, co znaczy zapewne: Skoro jesteś dzieckiem, to zachowuj się jak niemowlę, a więc ssij palec. Drugie „Aza ja Wankow pies!“ kłopotliwe ze względów paleograficznych, wyraz bowiem przedostatni odczytać można równie dobrze jako „Jankow“ i jako „Wankow“, co ostatecznie na jedno wyjdzie, obie bowiem postaci, polski „Janek“ czy ruski „Wanek“ (Waniek, może nawet Wańka) są różnymi zdrobnięciami tego samego, bardzo pospolitego imienia i wskutek tego nic nam nie mówią. Obydwa zaś, podobnie jak wiele dalszych, dzięki wpisaniu obok tekstu polskiego jego odpowiedników łacińskich doskonale ilustrują słuszną metodę paremiografów w. XVI, którzy dla przysłów obcych szukali znaczeniowych ekwiwalentów polskich i nie krępowali się względami uczuciowymi. Tak więc nie wahali się odpowiednikiem biblijnego Saula zrobić owego Wan-

³ Krzyżanowski J.: Ludowość w poezji Kochanowskiego. („Polska Sztuka Ludowa“ 1953, „Pamiętnik Literacki“ 1953).

⁴ Erasmi Roterodami *Adagiorum chiliades tres*. Venetiis 1518, 1. 87 v, DCCXXXVI. Biernat z Lublina: *Żywot Ezopa*, Kraków 1910, s. 116 w. 15.

kowego psa, odpowiednikiem zaś Jezusa — dudka! Słowem, chodzi tu o metodę, którą z powodzeniem stosować będą na początku w. XVII pierwsi nasi przysłowioznawcy, Rysiński i Knapski, a która pozwoli im z dumą mówić o bogactwie naszych zasobów przysłowiowych.

Sprawa zaś następna i ostatnia to chronologia przysłów polskich i jej znaczenie w ich słowniku. Jak się już zaznaczyło przy omówieniu przysłowia „Lepszy Rusin karany“, materiał Adalberga możemy cofnąć z epoki Rysińskiego o stulecie wstecz, na początki w. XVI. To przesunięcie chronologiczne pozwala nam zarazem poznać pierwotną postać przysłowia, z biegiem lat przekształconą czy nawet zniekształconą w związku ze zmianami zachodzącymi w języku. Adalberg, opierając się na Rysińskim lub Knapskim, podawał brzmienie przysłów, które u nich znajdował, w przypisie zaś zaznaczał, że dane przysłowie w postaci innej mamy u pisarzy w. XVI, u Reja, Kochanowskiego, Strykowskiego i in. Tak więc szedł za Rysińskim, gdy pisał: „Źle nabyte nie bywa dobrze pożyte“; postaci tej towarzyszą u niego cytaty z Reja i Modrzewskiego: „Źle nabyte źle zginie“. Zbiorek krakowski dowodzi, że Rej i Modrzewski mają formę pierwotną, forma zaś rymowana jest późniejsza, może nawet pochodzi od samego Rysińskiego. Podobnie stoi sprawa przysłowia „Znać dudka między dzięcioły“, jak za Rysińskim powtarza Adalberg, zaznaczając, iż u Strykowskiego jest „między kokoszami“. I znowuż widzimy, że pisarz w. XVI szedł za starą tradycją, u Rysińskiego zmienioną.

Ze stwierdzeń tych wynikają zaś konsekwencje praktyczne, wiążące dla reedycji Adalberga. Oto teksty, które on drukował garmontem jako podstawowe, trzeba będzie odbić *petitem*, z roli podstawowych przenieść między warianty, na miejscu zaś naczelnym podać brzmienie dawniejsze, znane z Murmeliusza. Dzięki zaś takiemu ujęciu haseł przysłowiowych ich zapis będzie równocześnie odtworzeniem ich dziejów, od postaci najdawniejszej z początków w. XVI, poprzez Rysińskiego i Knapskiego, po postać ich późniejszą, żywą w stuleciach dalszych aż po dni dzisiejsze.

d. c. n.

Julian Krzyżanowski

O METODZIE LEKSYKOGRAFICZNEJ W „THESAURUSIE“ KNAPSKIEGO

(dokończenie)
KWALIFIKATORY¹

„Thesaurus“ jest słownikiem normatywnym. Autor wypowiada w nim swoje sądy o poprawności (czy też jakości lub funkcji stylistycznej) wyrazów i jednostek frazeologicznych, form gramatycznych i faktów fon-

¹ Przez kwalifikatory będzie się tu rozumieć wszelkie oceny wartościujące wyrazu czy formy oraz informacje o jej stylistycznym zasięgu, wieku i częstoci użycia.

tycznych. Nie trzeba chyba podkreślać, jak interesujący i cenny materiał stanowią te wypowiedzi dla badaczy historii języka i stylu.

W stosunku do tysiąca pięciuset dwuszpaltowych, foliowych stron „Thesaurusa“² liczba kwalifikatorów — około stu pięćdziesięciu — jest znikoma, podobnie jak nielicznie reprezentowane są inne nowe elementy artykułu słownikowego, takie jak powoływanie się na autorów czy też wiadomości o pochodzeniu wyrazów, co być może łączy się z pewną nieśmiałością we wprowadzaniu ich do części polskiej słownika, a w każdym razie z brakiem precedensu i przykładu w tym zakresie.

Nie miejsce tu podawać pełną listę kwalifikatorów Knapskiego, warto natomiast zasygnalizować, czego one dotyczą; Knapski zwraca uwagę na poetyckość wyrazów i zwrotów (np. „*Niebiescy, substan[tivum] poeticum, i[dem] Obywatele niebiescy.*“ „*Daję gardło, idem umieram vel potius zabijają mię. Illud est huic loco aptum, licet poeticum*“), na ich archaiczność (np. „*Książę, ksiądz po staremu w konstytucyjach*“). Tego rodzaju kwalifikatory są co prawda u niego bardzo rzadkie, rzadko również mówi o nowości wyrazów, poza wypadkami, kiedy przyznaje się do słów przez siebie utworzonych (ale i to głównie w indeksie tomu II „Thesaurusa“)³. Często natomiast sygnalizuje Knapski obcość wyrazów, ich łacińskie zwłaszcza pochodzenie, przy czym zajmuje wobec latynizmów stanowisko zdecydowanie negatywne. Dla przykładu: „*Stron uchodzę, ni do tej, ni do owej przystaję (...)* *Neutralistą być et neutralizować mixobarbarae voces.*“ „*Oświadczam się przed kciem abo u prawa; protestuję się nie polszczyzna.*“ „*Rankor (a mixobarbaris usurpatur loco vocis Polonicae gniew, nienawiść, chrap. Tu usurpa Polonicas voces, nam Rancor aliud sonat apud Latinos, v. Zgorzknienie*“⁴).

Walka Knapskiego z makaronizmem, której daje on wyraz w przedmowie i pod hasłem „Mowa mieszana“, jest rzeczą ogólnie znaną. Nie kończy się ona jednak, jak widzimy, na sformułowaniach teoretycznych, batalia prowadzona jest i na kartach słownika, zarówno przez dawanie kwalifikatorów jak i masowo stosowaną metodą odsyłania wyrazów zapożyczonych do synonimów rodzimych⁵. Dla przykładu przytoczę tu

² Mowa tu o drugim wydaniu „Thesaurusa“ (1643), które było podstawą tej pracy. (Dokładnie liczba stron tego wydania wynosi 1465).

³ Por. J. Puzynina: Neologizmy Grzegorza Knapskiego. *Poradnik Językowy* 1955, z. 2 i 3.

⁴ Łac. *rancor* = rzecz oślizgła, śmierzdząca, przen. zgorzknienie, ale i zastarzała nienawiść, zażartość (znaczenie nie notowane u Knapskiego ani u Mączyńskiego).

⁵ Prócz latynizmów odsyła autor — rzadziej co prawda — germanizmy do synonimów rodzimych, np. *Achtel* vide *Beczka*; *Blockhaus* vide *Twierdza*; *Forta* vide *Drzwi*; *Fortel* v. *Sztuka* (*sztukę* uważa Knapski prawdopodobnie za wyraz rodzimy).

odsyłacze tego rodzaju znajdujące się w „Thesaurusie“ pod literą *d* (na jednej tylko stronie 119):

Deklamuję vide *krasomowskie się ćwiczę*.

Deklarować vide *Obwieścić*.

Dekret vide *Wyrok*.

Dekret aliter, vide *Skazanie, Ortel*.

Delija vide *szata zwierchnia*.

Delikackie vide *Rozkosznie. Delikat* v. *Rozkosznik*.

Depozyt vide *Pokład*.

Descens vide *Spadek*.

Despekt vide *Zelżywość*.

Despekt wyrządzam, *despektuję* vide *Lzę*.

Wielokrotnie zaznacza Knapski również nieliterackość wyrazów, wśród których znajdują się nieliczne dialektyzmy, nigdy przez Knapskiego nie lokalizowane, określane jako verba „rusticana“ (np. *Pągwica, stawinoga* — nazwa chleba), wyrazy ogólnoludowe (np. *mac, macierz* — „plebeia et abiecta sunt vocabula“, *wap'* — „rusticanum est vocabulum“), wyrazy i zwroty potoczne (wśród nich i latynizmy: *figurować, komponista, sekwela*); połączenia frazeologiczne, np. *michałki małe czynić*, tj. pić małymi łykami, *umiem ci go nutkę* (znaczenia tego zwrotu nie podaje Sł. L., Sł. K. K. ani Sł. gwar. Karłowicza) i wreszcie wulgaryzmy (np. *szubienicznik, wisielec* zamiast *obieszony* [sic]; *miłować* — „Amo absolute ut et Polonicum *miłuję* inhonestum est“; *onaczyć* — „plebeia et abiecta vox est, qua utuntur ii, quo propriam vocem ignorant vel non meminerunt“). Na wulgarność wyrazów ks. Knapski bardzo był czuły, nawet przeczulony. Jak uprzedza w przedmowie, wyrazy najbardziej nieprzyzwoite w ogóle pominął ze względów pedagogicznych, inne podaje, ale z kwalifikatorem i przyzwoitszym synonimem, tłumacząc się zresztą z tego gęsto i powołując na przykład innych słownikarzy i tłumaczy Pisma św.

Uwagę Knapskiego zajmują poza tym wyrazy, które określa jako „dura et inusitata“. Znajdują się wśród nich wyrazy istniejące, ale nie utarte, naprawdę lub w mniemaniu Knapskiego (np. *jakość* — „słowo jest własne, acz nie utarte“, *zimowy*: „*Zimny*, od *zimy. Odzimny, zimowy*, sed hoc durius est“) obok wyrazów „potencjalnych“, które w rzeczywistości nie istnieją, ale które można by utworzyć, oczywiście na wzór łaciny (np. *potykacz* — confertor, *przyśmiewca* — arrisor). O określeniu wyrazu jako „twardy“ (durum) decyduje nie tyle jego budowa fonetyczna, ile rzadkość, niezwykłość.

Kwalifikatory Knapskiego dotyczą nie zawsze wyrazów, ale i używania ich w pewnych znaczeniach. Tak np. przestrzega autor przed nazywaniem *głogiem* różanych jagód (*Baccae rosae silvestris*), *żyły pulsowej, oddechowej* — *duchowną* zamiast *duchową*, *rymem* jakiegokolwiek

wiersza poetyckiego czy poematu (*rym* według Knapskiego to tylko „wiersz rymowny, składna mowa“).

Z kwalifikatorów dotyczących wyrazów można jeszcze wydzielić grupkę odnoszącą się do ich postaci fonetycznej. Tak np. opowiada się autor za formą *piędź* a nie *piadz* ani *piędzia* „ut aliqui loquuntur“⁶, *smysł* „sic enim tersi et notae melioris Poloni loquuntur, non *zmysł*, ut vulgus“, dyskwalifikuje ludowe formy *lubryka* zamiast *rubryka* (glinka czerwona), *ślebizuję* zamiast *silabizuję* itd.

Prócz tego przy okazji niektórych haseł wyrazowych autor zamieszcza kwalifikatory poprawnościowe i stylistyczne form gramatycznych i faktów fonetycznych; pod hasłem *zdech* piętnuje np. zatrącenie końcówki *-t* w 3-ej osobie l. poj. czasu przeszłego, pod hasłem *czytając* opowiada się za formą imiesłowu czynnego przysłówkowego na *-ęcy*, pod hasłem *obaczam* mówi o elegancji używania w opowiadaniu czasu przyszłego zamiast terażniejszego i przeszłego („Jedno wniedę, jedno siędę, ali trąbie, pro jednom wszedł, siadł“).

Do tego rodzaju kwalifikatorów zbliżają się i inne uwagi dotyczące gramatyki polskiej rozsiane na kartach słownika, które należą już jednak do wypowiedzi marginesowych, w jakie obfitują wielkie słowniki tego okresu.

WIADOMOŚCI O POCHODZENIU WYRAZÓW

Rozsypane tu i ówdzie, często tylko mimochodem wypowiedziane uwagi Knapskiego o pochodzeniu wyrazów uderzają na ogół umiarem i rozsądkiem; niemało w nich oczywiście pomyłek wszelkiego rodzaju, trudno było ich uniknąć przy ówczesnym stanie wiedzy językowej, ale jakaż różnica między etymologiami filologa-Knapskiego a nagminnie stosowanymi wywodami różnych laików, najczęściej historyków, naginających sprawy językowe do swoich koncepcji, wyprowadzających *Wizygotów* od *Wisły* (Joachim Bielski), *Sarmatów* od *Assarmotha* (St. Sarnicki) czy wreszcie *Herkulesa* = *Harculca* od *harcowania* (Wojciech Dembołęcki).

Uwagi na temat pochodzenia wyrazów rodzimych stoją w „Thesaurusie“ często na pograniczu stwierdzenia budowy słowotwórczej wyrazu, tj. (trafnego lub nie) ustalenia jego podstawy słowotwórczej, czasem bardzo oczywistej (np. „*Szarek* a *szary*“, „*kruszec* a *fragilitate*“ itp.,

⁶ Tu o opowiedzeniu się za jednym z wariantów fonetycznych zdecydowało słuszne w zasadzie rozumowanie „per analogiam“, tylko że dobór form porównywalnych był fałszywy (autor porównuje rzeczowniki żeńskie z samogłoską *e* i zakończone na *dź* zamiast rzeczowniki żeńskie z nosówką, zakończone na spółgłoskę miękką). Ale w każdym razie wniosek jest słuszny.

z mniej oczywistych np. *knuję* od *kięn* = kloc, *duch* — *co dycha*, *wieniec* „quasi *wijęniec*“). O sposobie powstawania formacji Knapski oczywiście nie ma pojęcia, jak na to wskazują już powyższe przykłady; podobnie wywodzi np. *krzoskę* od *krzesiwa*, przymiotnik *ludzki* od *ludzkości*, przymiotnik *szalony* od *szaleju*, łącząc po prostu wyrazy o wspólnych rdzeniach. Niejednokrotnie trudno powiedzieć, czy chodzi słownikarzowi o formalne pochodzenie wyrazu, czy tylko o wytłumaczenie jego znaczenia (np. *ludzki* od *ludzkości*, *duch* „*co dycha*“). Czasem autor podaje parę hipotez pochodzenia wyrazu, np. *kozik*, „*a koza*, *capra* (...) vel *a Sclava voce kuza pellem* *significante*“, „*obiata* od *obiecywania obiadu* lub łac. *oblatio*“. Jak widać, brak mu tej arbitralności w sądach, jaką grzeszą w odniesieniu do etymologii nasi kronikarze.

Z wyrazów pochodzenia obcego interesują Knapskiego przede wszystkim latynizmy i greczyzmy, które mu najłatwiej w słowniku polsko-łacińsko-greckim rozpoznać⁷; parokrotnie sygnalizuje prócz tego niemieckie i włoskie pochodzenie wyrazów, przy czym nie wydaje się, żeby te języki, szczególnie niemiecki⁸, znał.

Etymologie Knapskiego dotyczące wyrazów obcych grzeszą również nieścisłością i błędami uwarunkowanymi ogólnym stanem wiadomości językowych w tym czasie. Niejednokrotnie autor kojarzy ze sobą mechanicznie wyrazy o podobnym rzeczywiście brzmieniu i znaczeniu, historycznie jednak nie mające ze sobą nic wspólnego.

Oto parę przykładów etymologii Knapskiego: „*Klasztór*, a voce Latina *claustrum*, sed ea vox Latinis aliud significat, v. *Zamek* 1 et *Zamknięcie* 2“. „*Ninog* (...) a novem oculis, ut Germani etiam appellant, *neun-aug*, unde vox Polonica formata“. „*Oplatek*, *opłatki*, a voce Latina corrupta, *oblatio* vel *oblata*, -orum (...) quasi *oblati*, *oblatki*“.

Ostatnim wreszcie godnym wymienienia elementem artykułu słownikowego w „*Thesaurusie*“ są odpowiedniki innojęzykowe wyrazu hasłowego — najczęściej czeskie, parokrotnie włoskie, niemieckie, ruskie. Występują one oczywiście tylko sporadycznie, podawane są często w formie spolszczonej. Np. „*Żywocina*, *żywa rzecz*, *żywe*; et Boëmis *żywocich* (zamiast *živočich*)“. „*Żyła* abo *żyły krwotoczne*, *żyły złote* Boëmo Nomenclatori⁹; „*Pomaga-Bóg* vel potius *Pomagay Bóg*, ut Russi dicunt *Pomahay* vel *Pomay Boh*“.

Charakteryzując ogólnie z dzisiejszego punktu widzenia metodę

⁷ Znając niemiecki nie wywodziłby chyba z łaciny wyrazów takich jak *fura*, *furtka* czy *zemia*, których germańskość jest bardzo oczywista.

⁸ Długie ich listy podaje autor w indeksie tomu drugiego (*Thesauri Polono-Latino-Graeci* (...) tomus secundus Latino-Polonicus, Kraków 1644, wyd. II) pod hasłami „*Polonicae voces a Latinis formatae*“ i „*Polonicae voces a Graecis formatae*“.

⁹ Chodzi tu zapewne o „*Nomenclator omnium rerum*“, 1586 (lub jego drugie wydanie pt. „*Nomenclator quadrilinguis*“, 1598) Daniela Adama z Veleslavin.

leksykograficzną w „Thesaurusie“ Knapskiego, trzeba przede wszystkim podkreślić niewielką liczbę elementów i zasad stałych a płynność i dowolność większości z nich. Sformułowanie jest właściwie nieściśle: to, co dowolne, nie stanowiło w ogóle zasady dla autora słownika, nie było przez niego teoretycznie formułowane i zakładane, kształtowało się od wypadku do wypadku, zależnie od jakości materiału i od tego, co miał do powiedzenia Knapski przy okazji danego wyrazu. W pełni lub prawie konsekwentnie przestrzegał słownikarz¹⁰ jedynie zasad: alfabetycznego układania haseł, podawania osobnych artykułów słownikowych dla odrębnych znaczeń wyrazów i układania ich od ogólniejszego do bardziej specjalnych, umieszczania w hasłach wszelkiego rodzaju połączeń frazeologicznych, przy czym zasadniczo wyrażenia miały być podawane pod wyrazem głównym. Reszta, tj. cała sprawa stosunku słownika do gramatyki oraz kwestia podawania lub nie wszelkich elementów artykułu słownikowego poza hasłem pozostawała do każdorazowych — w praktyce bardzo niekonsekwentnych — rozstrzygnięć autora.

Jest to oczywiście stwierdzenie faktu, a nie zarzut formułowany pod adresem Knapskiego. Jasne jest, że w XVII wieku nie układało się słownika na podstawie przemyślanej w drobiazgach instrukcji słownikowej i nikt o to do Knapskiego nie może mieć pretensji; niewątpliwie w mniejszych słownikach tego okresu mniej jest niekonsekwencji układu, po prostu dlatego, że są one uboższe; przy maksymalistycznym programie Knapskiego, który dał w swoim słowniku tak dużo materiału nowego, zarówno w zakresie haseł słownikowych jak i sposobu ich opracowania, nie dziwi wcale to, że mu się nie udało w pełni tego materiału uporządkować i usystematyzować. I w gruncie rzeczy jest to mało ważne wobec tego istotnego faktu, że, choć w załączkach, zawiera już jego słownik wszelkie elementy opisu słownikowego, jakie weszłyby i do współczesnego słownika języka polskiego; że w słowniku jego język polski nie istnieje po to, by tłumaczyć lub być tłumaczonym na łacinę, lecz jest wreszcie sam przez się przedmiotem zainteresowania i badania.

Jadwiga Puzynina

W SPRAWIE PALATALIZACJI SPÓŁGŁOSEK TYLNOJEZYKOWYCH *k, g, ɣ* WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI MAZUR

Ze względu na wymowę spółgłosek tylnojęzykowych *k, g, ɣ*, przed samogłoską *a* Pomorze Mazowieckie dzieli się wyraźnie na dwie części: zachodnią — powiaty: ostródzki, olsztyński, reszelski, nidzicki i szczytnicki oraz wschodnią — powiaty: mrągowski, piski, giżycki, ełcki

¹⁰ W obrębie części polskiej artykułów słownikowych.

i olecki. We wschodniej części Mazur, od Mrągowskiego i Piskiego począwszy, obserwujemy interesujące zjawisko, polegające na bardzo częstym występowaniu spółgłosek palatalnych *k'*, *g'*, *χ'* (*ś*) zamiast *k*, *g*, *χ*, przed samogłoską *a*. Ostródzkie, Warmia oraz powiaty nidzicki i szczyrzeński zachowują prawie wyłącznie twarde *k*, *g*, *χ* w omawianych połączeniach¹. Tak więc linia podziału terenu ze względu na to zjawisko biegnie wyraźnie wzdłuż zachodniej granicy powiatów: mrągowskiego i piskiego.

Prof. Kazimierz Nitsch w pracy „Dialekty polskie Prus wschodnich“², granicę tę umiejscawia dalej na wschód. Na s. 282 czytamy:

„Najdalej na zachód obserwowałem tę silną podniebność tylnojęzykowych w Knysie (powiat Giżycko — uwaga moja J. B.), w Kosewie, Osinia-ku, podział więc kraju na dwa obszary odpowiada zupełnie podziałowi według wymowy powargowych spirantów podniebnych (zob. s. 272—3)“.

Nawet w stosunku do izoglosy (*c₂*) na mapie prof. Nitscha miejscowości te leżą dość daleko na wschód, a od granicy wykreślonej na naszych mapach odgradza niektóre cały powiat. Niżej umieszczona mapa nr 1. przedstawia obie granice.

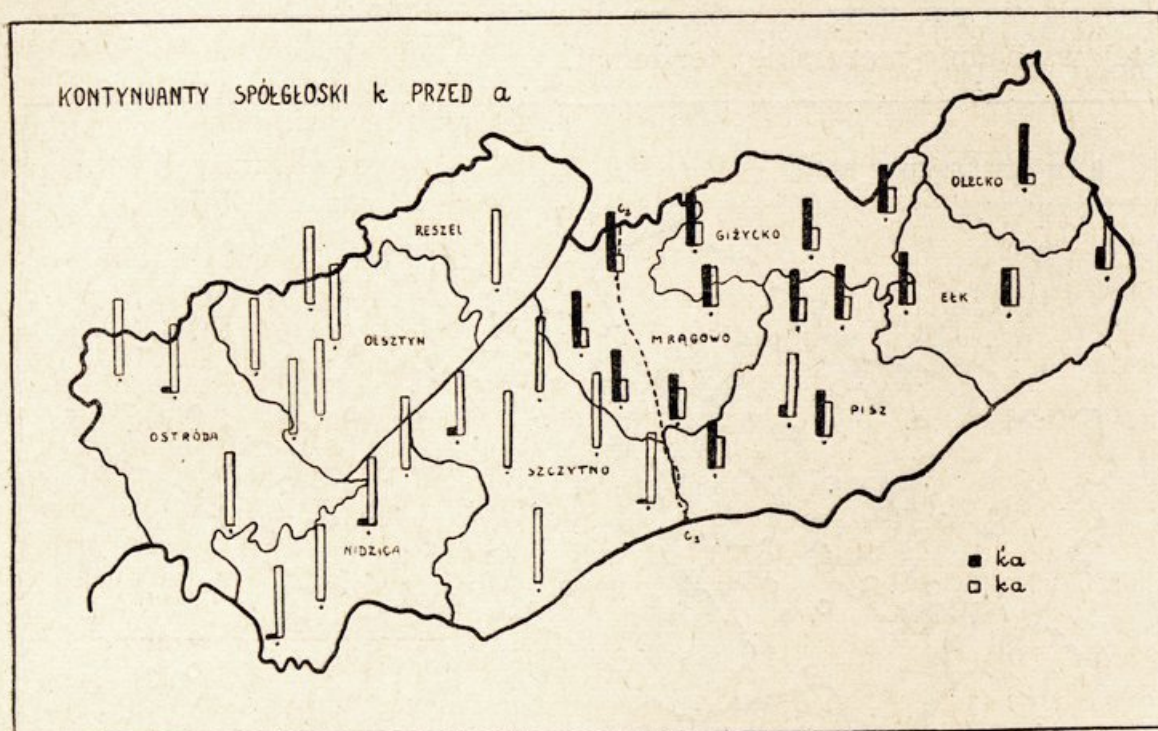
Diagramy wykreślone w poszczególnych punktach odpowiadają stosunkom zachodzącym między funkcjonalnie obojętnymi wariantami głoski *k* w pozycji przed samogłoską *a*, obserwowanym w wymowie reprezentatywnych dla poszczególnych miejscowości informatorów. (Czarna barwa oznacza wymówienia *k'a*, biała zaś wymówienia *ka*). Linia przerywana to granica wykreślona przez prof. K. Nitscha. Fakt, że granica ustalona w wyniku naszych badań pokrywa się tylko w ogólnych zarysach z granicą wykreśloną przez prof. K. Nitscha, spowodowany jest przypuszczalnie tym, że my mieliśmy możliwość przeprowadzić badania uściślające w większej liczbie punktów. Mniej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że granica ta w ciągu pięćdziesięciu lat uległa przesunięciu na zachód.

Na wschód od wymienionej granicy obserwujemy występowanie obu wspomnianych typów *k*, *g*, *χ* przed *a*. Obok zachowania się częstej twardości *k*, *g*, *χ* widzimy jednak pewną przewagę miękkich odpowiedników tych spółgłosek przed samogłoską *a*. Tendencja do palatalizacji wykazuje szczególnie wielką żywotność w północnej części Mazur (Mrągowo, Giżycko). Rzecz charakterystyczna, że w nasileniu tego zjawiska nie da się zaobserwować, jeżeli chodzi o geograficzne rozmieszczenie, jakiegoś stanu pośredniego, który by wskazywał na pewnego rodzaju kompro-

¹ Na obszarze tym zanotowano podczas badań prowadzonych przez obecną I Prac. Dial. PAN w latach 1950-52 na tysiąc wyrazów z *ka* twardym tylko kilkanaście pozycji z *k'a* miękkim.

² K. Nitsch: Dialekty polskie Prus wschodnich. Wybór pism polonistycznych. „Pisma pomorzoznawcze“, t. III, Wrocław-Kraków 1954.

mis między dwoma wyraźnie różniącymi się typami artykulacji. To zdecydowane przejście od artykulacji mieszanej (tzn. twardych i miękkich *k*, *g*, *χ* przed *a*), do twardej, zaznaczające się na granicy powiatów, nasuwa przypuszczenie, że genezy takiego stanu rzeczy należy szukać w procesach historyczno-migracyjnych. Granica ta przebiega zgodnie z ostatnio zaobserwowanym przez nas³ podziałem Mazur na część wschodnią i zachodnią. Podział ten przeprowadziliśmy na podstawie całego szeregu faktów leksykalnych, słowotwórczych i fleksyjnych⁴. Nasuwa się przypuszczenie, że omawiane różnice znajdują odbicie w faktach językowych, które można spotkać na Mazowszu wschodnim i zachodnim.



Mapa nr 1.

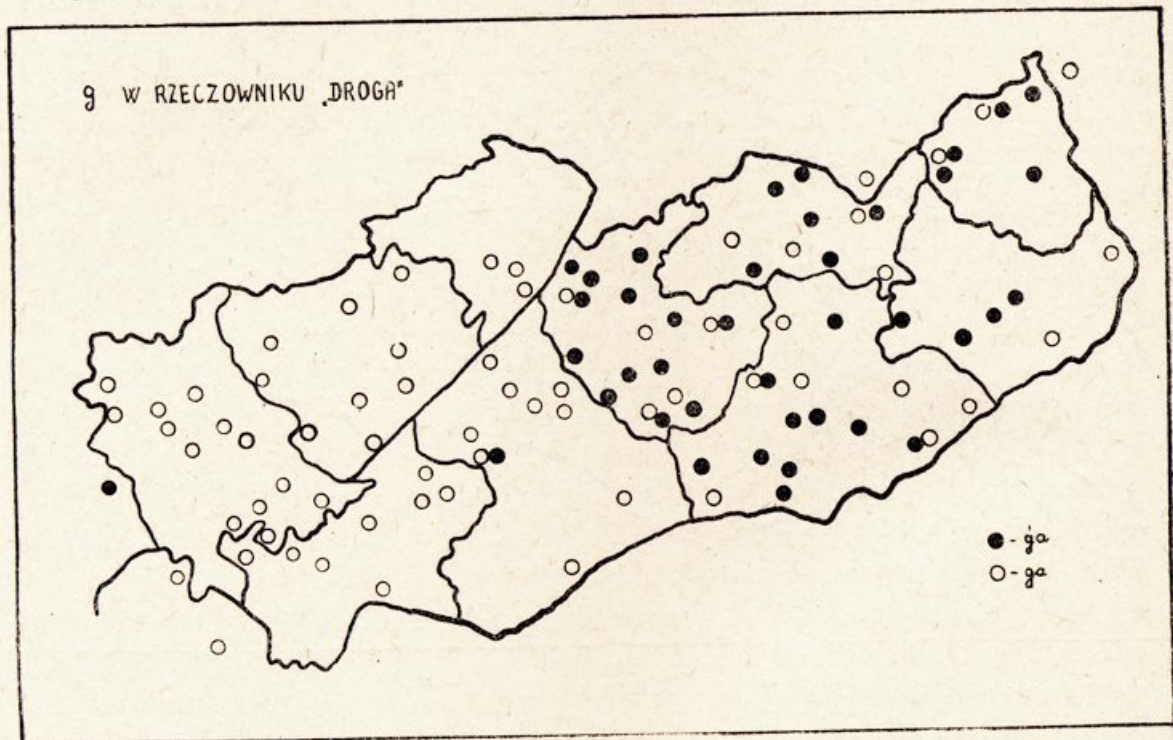
Palatalizacja ta zdaje się być procesem zupełnie spontanicznym, niezależnym od sąsiedztwa fonetycznego⁵, dokonującym się przede wszystkim przed dawnym **ǎ* (krótkim), które na tym terenie bywa wymawiane nieco bardziej przednio niż w języku ogólnopolskim *matk'a*, *curk'a*,

³ Pracowników I Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w W-wie.

⁴ Por. np. słownictwo z zakresu budownictwa — zachód: *kozły*, *drzwi*, *kurnik*, *krownia*; wschód: *krokwie*, *dźwierze*, *kokoszyniec*, *krowiniec*.

⁵ Podobny proces uzależniony jednak od sąsiedztwa fonetycznego obserwujemy w dialektach północno-, południowo- i środkowo-wielkoruskich np. *n'em'k'a*, *bac'k'a* R. I. Awanesow „Oczerki russkoj dialektologii“, Uczpedgiz 1949 r. Por. też pracę T. Lehra-Splawińskiego, Wł. Kuraszkiwicza i Fr. Sławskiego: „Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich“, Warszawa 1954 r. s. 103.

gryk'a, k'ack'a, k'apa, k'ądun, k'ańeń, k'awał, łapk'a, ręk'a, motyk'a, syjk'a, golonk'a, jajk'a, k'apusta, k'atol'ik, krusk'a, kopack'a itp.; *nog'a, ślag'a, drog'a, g'ardło, g'ard'ina, batog', zag'a, podleg'a; blaχ'a (blaśa), puoχ'a, χ'aber, zez'eruχ'a, soχ'a, jeśali, paśa «pacha», śata «chata», stšesa, macośa, pazuśa* itp.⁶. Nie rzadko też można spotkać zmiększenie *k, g, χ* przed dawnym *ā (długim), oczywiście w tych wypadkach, gdy *ā bywa wymawiane zgodnie z ogólnopolską wymową, to znaczy nie ulega ścieśnieniu: *klenk'a* (klęka), *krak'a, l'iśa* «licha», *maχ'a* (3 os. l. p.) *maleńk'a, n'isk'a, puik'a, rog'ac, drug'a, tak'a*. Tych ostatnich połączeń jest oczywiście o wiele mniej niż połączeń *k, g, χ* z *ă (krótkim), ale zdarzają się one u wielu osób, co dowodzi wielkiej żywotności tej swoistej wschodnio-mazurskiej tendencji.



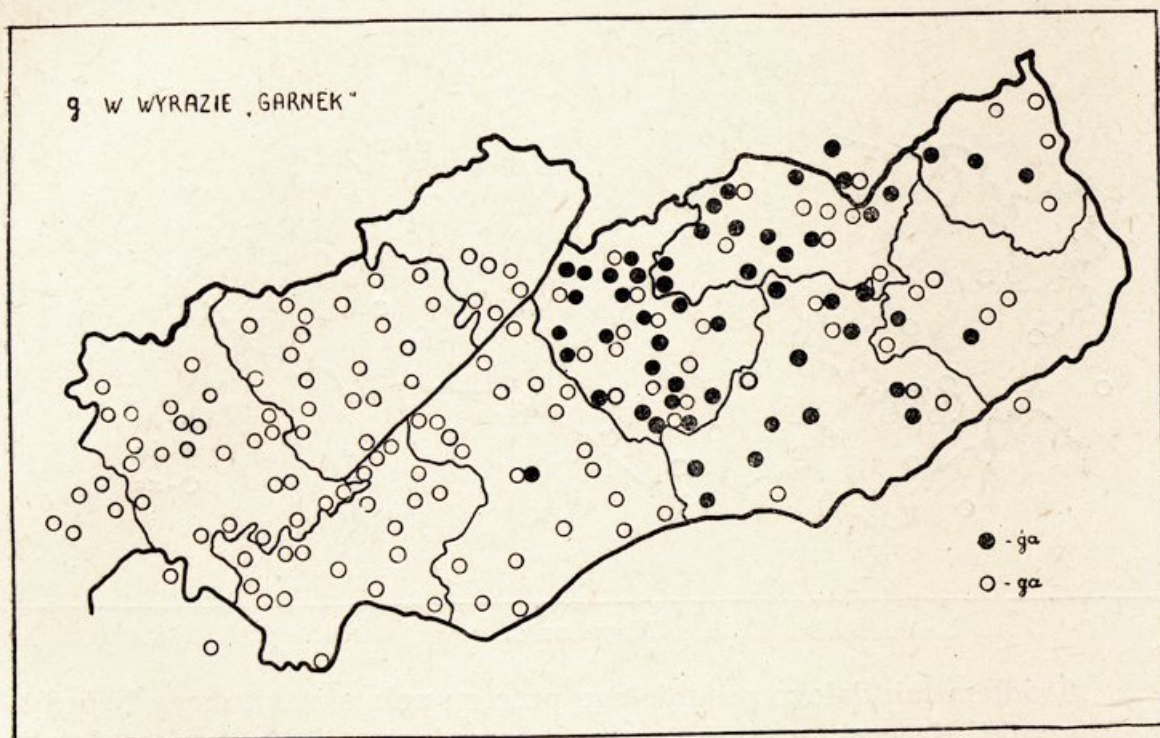
Mapa nr 2.

Na osobne potraktowanie zasługują wyrazy *garnek* (por. mapę nr 3), *kucharka* (por. mapę nr 4), gdzie spółgłoski tylnojęzykowe *g, χ* ulegają tym samym zmianom artykulacyjnym i w takim samym stopniu jak spółgłoski tylnojęzykowe przed dawnym *a krótkim: *g'arnek, g'arńec, g'arnusk'i, kuχ'arka, kuśarka* jak *drog'a* (rzeczownik), *stšex'a, stšesa* (por. mapę nr 5). Wyraz *garnek* ≤ *garn* (+ przyrostek *-ek* ≤ *-sk* z) zawiera grupę *-ar-* pochodzącą z *r sonantycznego. Grupa ta prawdopodobnie uległa wzdłużeniu, na co wskazuje gwarowa forma *gárnek* i w zasa-

⁶ Liczba połączeń *k, g, χ* z *ă, *ă wykorzystana do artykułu wynosi około 3 000 pozycji wyrazowych.

dzie spółgłoska *g* powinna być wymawiana twardo. Jak się to jednak dzieje, że przeważa tutaj miękka wymowa spółgłoski *g*? Wiemy skądinąd, że na Mazurach pierwotne **ǣ* pod wpływem następnego *r* przeszło w *e* dając zamiast ogólnopolskiej grupy *-ar-*: *podarł*, *umarł*, *potarli*, *żarli* gwarowe *-er-*: *poder*, *umer*, *poterl'i*, *żerl'i*. Tak więc w wypadku **a* krótkiego wpływ *r* sprowadza się do przesunięcia artykulacji ku przodowi jamy ustnej — do przekształcenia samogłoski *a* w *e*. Można przypuszczać, że podobny wpływ wywierało *r* na **ā* długie w wyrazie *garnek* sprzyjając zachowaniu w tym wypadku wymowy z *a* jasnym, które w mowie mieszkańców Mazur wschodnich zostało potraktowane na równi z każdym **ǣ* (por. mapy nr 2. i nr 3) i nie przeciwdziało tendencji zmiękczenia spółgłoski. W tej chwili taka postać wyrazu (*g'arnek*) jest już niemal całkowicie ustabilizowana na obszarze Mazur wschodnich.

W wypadku wyrazu *kucharka* (por. mapę nr 4.) oprócz omówionego



Mapa nr 3.

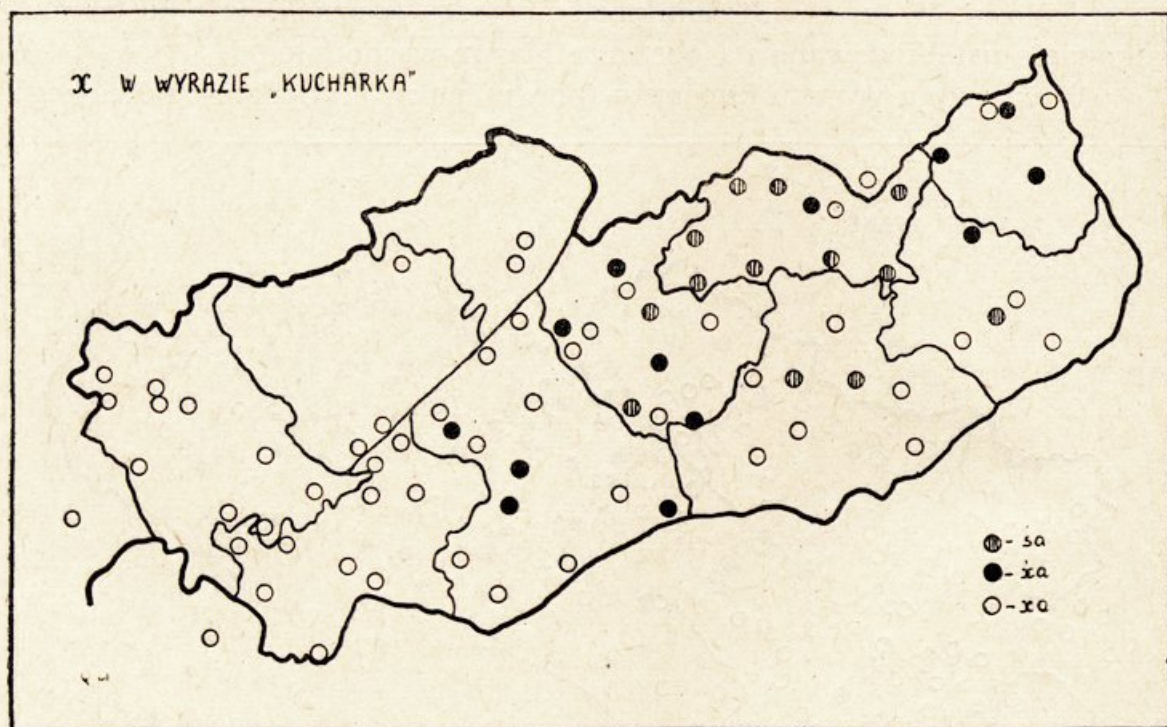
wyżej wpływu spółgłoski *r* należy chyba brać pod uwagę oddziaływanie podobnie brzmiącej formy niemieckiej: *köχ'in*, *köš'in*, *köš'er'in* obok polskiego *kuχ'arka*, *kušarka*. Wyraz ten najczęściej wymawiany bywa ze spółgłoską *š* zamiast *χ* — *kušarka*.

Nieco inaczej przedstawia się wymowa przymiotników zakończonych na *-ka*, *-ga*, *-χa*. Tu samogłoska *a* zachowała do dziś wymowę ścieśnioną a zarazem bardziej tylną, która nawet przy silnej ekspansji miękkich *k*, *g*, *χ* przeciwdziała tendencji do zmiękczenia. Słyszymy więc prawie

zawsze: *ńiskã matk'a sėrokã desk'a, źikã k'ack'a, takã capk'a, drugã matk'a, guxã kušark'a suxã blaša* itp. (przykłady z powiatów Elk, Pisz i Mrągowo)⁷.

Następnym ciekawym zjawiskiem jest przejście χ (*ch, h*) w *ś*. Silna tendencja do palatalizacji, która przy spółgłoskach zwartych *k, g* zatrzymuje się na pierwszym stopniu zmiękczenia dając *k', g'*, w wypadku spółgłoski szczelinowej χ doprowadza niejednokrotnie aż do artykulacji *ś*. W procesie tym stadium pośrednie stanowi wymowa χ' .

Rezultatem całkowitego uśredkwojęzykowania spółgłoski pierwotnie tylnojęzykowej jest wymowa *bošenek* »bochenek«, *košany* »kochany«, *šata* »chata«, *štašety* »sztachety«, *pošily* »pochyły« itp.



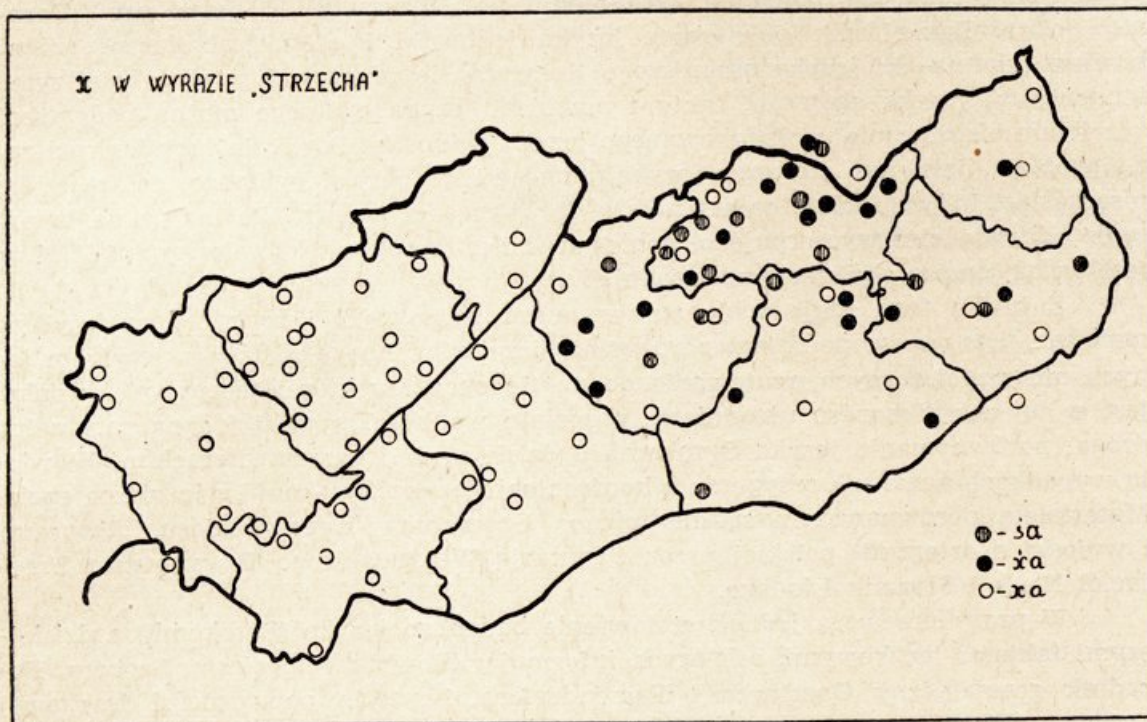
Mapa nr 4.

Źródłem tak daleko posuniętego procesu palatalizacji mogą być różne czynniki. Na czoło wysuwa się tu spontaniczna tendencja do palatalizacji. Może to nastąpić tym bardziej, że w gwarze tej występują oboczne spółgłoski *j, ś, χ* jako drugi składnik asynchronicznej wymowy spółgłosek wargowych miękkich. Na przykład: *p'jiwo // p'χ'iwō // p'šiwō, p'jes // p'χ'es // p'ses, p'jasek // p'χasek // p'šasek*. Takie i tym podobne wymówienia, w których obserwujemy ciągle oscylacje funkcjonalnie obojęt-

⁷ Na sprawy te zwrócił również uwagę prof. Nitsch w cytowanej już pracy, s. 260: „Jeszcze bardziej ku wsch. delikatne te różnice coraz bardziej się zacierają, tak że na obszarze oznaczonym 4. jest już jedna tylko pełnogłoska *a*, ślad jednak dawnej różnicy jest zupełnie widoczny w wymowie poprzedzających tylnojęzykowych, które przed dawnym *ā* brzmią *k, g, χ*. przed dawnym *ā* zaś *k, g, χ* *dwuga drog'a suxã capk'a, matk'a ceka, gadać (...)*“.

nych wariantów jednej głoski $p'j // p'x' // p's$ powodują zakłócenia w pamięci artykulacyjnej mówiących i sprawiają, że obok $p'x' // p's$ pojawia się paralelnie nowa para wariantów fonetycznych spółgłoski x' , a mianowicie $x' // s$. Taka wymiana głosek jest tu całkowicie pozafunkcjonalna. Równie dobrze wie każdy Mazur, o co chodzi, gdy usłyszy na przykład *dżewo połyte*, *dżewo posite*, czy też *dżewo pośite*. Procesowi temu mogła również sprzyjać niemiecka wymowa typu *durś*, *mejtśen*. Wpływ fonetyki niemieckiej musiał tu być jednak nieznaczny, skoro na Warmii czy Mazurach zachodnich, gdzie germanizacja nie była wcale słabsza, nie daje się on prawie odczuwać. Niemiecki „ich Laut“ odegrał jedynie rolę czynnika wspierającego tendencję rodzimą.

Można przypuszczać, że pierwotnie podniebienność ta uwarunko-



Mapa nr 5.

wana była przednią i wyższą wymową samogłoski $a \leq *ā$. Jednak z chwilą spłynięcia artykulacji $*ā$ i $*ā$ uwarunkowanie to przestało istnieć, palatalność zaś stała się mniej więcej ustabilizowaną cechą spółgłoski. Zmiękczeniu zaczęły ulegać spółgłoski tylnojęzykowe nie tylko przed pierwotnym $*ā$, ale również przed pierwotnym $*ā$, oczywiście w tych wypadkach, gdy to $*ā$ jest wymawiane jasno (por. cytowane przykłady), a nawet wyjątkowo przed o : *jepk'o*, *jez'ork'o*, *k'ol'k'ańi*, przed $o \leq o$: *kopack'o* i przed u : *k'ura*. Częściej wymowa taka zdarza się w wygłosie: *zbanek'*, *stawek'*, *baŃek'*, *wnucek'*, *zamek'*, *robotn'ik'*, *pagórek'*, *platek'*, *watek'*, *zadek'*, *pšodek'*, *titek'*, *stolek'*, *platek'*, *jak'* (*jek'*), *tak'*, itp. Przytoczone

wyżej wymówienia potwierdzają spontaniczność tej tendencji. Przemawia za tym szczególnie wygłosowe *-k'*, które w tej pozycji nie ma żadnych warunków fonetycznych sprzyjających zmiękczeniu.

Jan Basara

RECENZJA

Józef Trypućko: „*Język Władysława Syrokomli (L. Kondratowicza)*“. *Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w w. XIX*. Cz. I Uppsala — Wiesbaden 1955, s. 452.

Zadaniem autora było przedstawienie monografii języka indywidualnego pojętego zarazem jako dokument historii polszczyzny w w. XIX. Jest to z kolei druga praca poświęcona tak pojętemu zagadnieniu po „*Języku T. T. Jeża*“ prof. Doroszewskiego. Takie ściśle powiązanie języka jednostki i ogółu jest słuszne: różne bowiem właściwości języka osobniczego tłumaczą się procesami powszechniejszymi, tendencjami języka ogólnego, fakty i przebiegi języka ogólnego można podpatrzyć w odbiciu historycznie uwarunkowanego języka jednostki. Powstaje tu jednak od razu problem, jaki jest stosunek języka jednostki do języka ogólnego, co w języku pisarza jest indywidualne, co zaś należy do ówczesnej normy. Nie można na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco, ponieważ dzisiejszy stan wiedzy o języku XIX w. jest wciąż jeszcze zbyt mało zadowalający.

Z braku tego zdaje sobie sprawę autor monografii i brak ten zaciążył na metodzie jego pracy: ponieważ porównanie języka badanego pisarza z językiem innych mu współczesnych, rzutowanie go na tło epoki, w której pisarz żył i działał, jest w tej chwili bardzo utrudnione, pozostaje według Trypućki jedyna racjonalna droga: porównywanie języka Syrokomli z dzisiejszym językiem literackim. W wielu wypadkach autor nie rezygnuje z konfrontacji języka Syrokomli z językiem epoki. Materiałem porównawczym są dla niego: Gramatyka Kopczyńskiego, Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputację Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Słownik Lindego.

W pracy przeważa jednak zestawienie badanego języka (Syrokomli) z dzisiejszymi faktami językowymi, o których informują: Słownik ortopeiczny Szobera, Poradnik gramatyczny Gaertnera i Passendorfera, Kryteria poprawności językowej Doroszewskiego. Z porównania takiego jednak wyłaniają się elementy ewolucyjne języka w ciągu tego odcinka czasu, jaki dzieli okres badanego pisarza od naszej epoki, nie ukazuje się natomiast to zagadnienie, które interesuje nas najbardziej: język literacki XIX w. Powstaje więc pierwsza wątpliwość: w jakim stopniu książka Trypućki o języku Syrokomli stanowi przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w w. XIX?

Drugie zagadnienie dotyczące metody to zagadnienie stylu. Słusznie zauważa autor, że język każdego pisarza zmienia się w zależności od literackiego kontekstu (rodzaj i gatunek literacki, charakterystyka postaci, charakter wypowiedzi); staje jednak na stanowisku (znanym w językoznawstwie polskim), że badanie takich odchyleń od normy ogólnojęzykowej nie należy do historyka języka, lecz stylisty. Nasuwa się wątpliwość: czy autor istotnie wyselekcjonował ze swej monografii owe elementy indywidualne, pozostawiając w przedstawionym materiale tylko fakty typowe dla języka ogólnego, czy dialektu kresowego? Gdyby tak nie było, to cały materiał byłby jednostronny i otrzymalibyśmy obraz fałszywy.

Można by było zastanowić się nad pytaniem: czy słusznie padł wybór Trypućki na Wł. Syrokomlę jako reprezentanta języka XIX w.? We wstępie do swojej monografii uzasadnia autor ten wybór kilkoma względami: 1. Syrokomla pozostawał w ścisłym kontakcie ze wszystkimi współczesnymi mu pisarzami z zaboru rosyjskiego, a także z dwu pozostałych zaborów. 2. Żywo interesował się nauką i czytał wiele, niemal wszystko, co w owych czasach ukazywało się z dziedziny literatury, geografii, historii itp., a więc znał język książkowy. 3. Na przykładzie Syrokomli można wykazać rolę elementów kresowych w rozwoju polskiego języka literackiego.

Ostatni ten problem jest bardzo ciekawy, doniosły i dotychczas nie opracowany. Mamy na ten temat kilka stwierdzeń Milewskiego w Pamiętniku Literackim XLIII, 1952, Hrabca w „Elementach Kresowych u niektórych pisarzy polskich XVI i XVII w.“, są pewne szczegółowe stwierdzenia Nitscha np. w Języku Polskim XXVIII, s. 22, o rozpowszechnieniu się pod wpływem białoruskim odmiany żeńskiej nazwisk na -o typu *Kościuszko*, -i, gdy polszczyzna i dialekty do dziś mają tylko *Kościuszko*, -a.

Trypućko usiłuje wykazać na przykładzie Syrokomli, w jakim stopniu elementy kresowe oddziaływały na kształtowanie się języka nowopolskiego i ile w nim zostawiły śladów. (Na końcu recenzji rozważymy, czy autor cel ten osiąga).

Całość omawianej książki ma się składać z 2 części:

I, którą referuję, zawiera: Uwagi wstępne, Bibliografię, Wokalizm, Konsonantyzm, Słowotwórstwo, Rzeczowniki, Przymiotniki, Zaimki, Liczebniki, Czasowniki.

II, która ukaże się niebawem, obejmie: Przysłówki, Przyimki, Spójniki, Wykrzykniki, Partykuły, Składnię, Słownik, Wnioski, Streszczenia francuskie, Wykaz omówionych wyrazów.

Najszerzej potraktowana jest w książce fonetyka, ale też w tej części jest bodaj najwięcej nieporozumień. Sama metoda grupowania materiału jest bardzo szczególna. Oto przykłady tego, co znajdujemy w rozdziale I zatytułowanym „Wokalizm“.

Samogłoska *a*; *a* zamiast *e*: *rdzawieć*, *przeradza się*, *bladzy* (s. 48—49), *w gwiazdzie*, *ofiarze*, *balka*, *pargamin* (s. 49—50), *a* zamiast *e* tzw. akanie (wymowa nie akcentowanego *e* jak *a*): *za dusza* (s. 50).

Samogłoska *e*; *e* zamiast *a*: *w żelezie*, *szklenica*, *obyczejem*, *Pijerzy* (s. 51), *e* zamiast *o*: *przedsiębiorca*, *o Pietrze*, *na czele //na czole//*, *kozieł*, *osieł*.

Trudno nie stwierdzić, że taki „układ“ technicznie czymś zupełnie niewspółczesnym: podstawa klasyfikacji jest czysto mechaniczna, głoskowa, oparta na nieodróżnianiu cech istotnych od przypadkowych. Oboczności form typu *w gwiazdzie* i *na ścienie* należą raczej do historii fleksji, niż do fonetyki, a jeżeli do fonetyki, to tylko w tym sensie, że ilustrują niewyczuwanie przez litewskich Polaków historycznej polskiej oboczności *'e//a* spowodowane stosunkową świeżością języka polskiego na ziemiach litewskich i białoruskich, ekspansją języka polskiego na tereny obce, gdy procesy wymiany tych samogłosek były w języku polskim od wieków przeprowadzone i skostniałe.

Nie można cytować w jednym szeregu przykładów *przedsiębiorca*, *na czele* obok *kozieł*, *osieł*; w pierwszym wypadku mamy do czynienia z prowincjonalizmami, w drugim (*kozieł*, *osieł*) z faktami z języka literackiego XIX w.

Samogłoska *o*; *o* zamiast *a*: zgromadzone tu są przykłady hiperpoprawności (źle stosowanej dążności do wymowy *o* zamiast *a* w sylabach nie akcentowanych): *pomiętny*, *tobaka*, *możno* (s. 91).

Hiperpoprawność tych form jest niezrozumiała, jeżeli się ich nie wiąże z genetycznie białoruską tendencją do akania (forma *możno* może się tłumaczyć i ina-

czej: por. *wolno, pilno* itp.). W swej „głoskowości“ dochodzi autor do tego, że wśród zjawisk fonetycznych wymienia oboczność *przygrawka* i *przygrywka* (s. 51) podając ją w dodatku pod nagłówkiem „a zamiast y“ — a więc nawet się nie zastanawiając nad istotnym stosunkiem form *przygrawać* i *przygrywać*. Cały kompleks tak aktualnych dziś zagadnień wiążących się ze stosunkiem fonetyki opisowej do fonetyki funkcjonalnej należy widocznie do spraw całkowicie obcych autorowi.

W rozdziale „Akcent“ przydałyby się szersze konteksty dla przykładów na paroksytonezę zestrojową. Nie możemy bowiem dowiedzieć się, jak akcentował Syrokomla zestroje: /niepł^ońsię, czy nie/pł^ońsię, /zmierzyl^ogo, czy zmierzyl/go, /niechaj^{że}, czy nie/chaj^{że}, mając do dyspozycji takie zdanie: *Zmierzył go oczami silnemi; Nie płoń się bo temi myślami; Niechajże i w mieście jałmużnę odbierze.*

W rozdziale „Konsonantyzm“ trzyma się autor obranej metody układu formalnego, a więc omawia kolejno: 1) spółgłoski szczelinowe, 2) zwarto-szczelinowe, 3) zwarte, 4) nosowe, 5) płynne; w ostatnich paragrafach omawia palatalizację i podwajanie spółgłosek.

W rozdziale tym bardziej niż w poprzednim uwypuklone zostało zagadnienie dialektyzmów w języku Syrokomli.

Zaczyna autor od pomieszczenia 3 szeregów spółgłosek szczelinowych *s, z; ś, ź; š, ž* i formułuje tu kilka oryginalnych wniosków: 1. *ś* zamiast *s* przed sufiksem *-ny*: *boleśny, miłośny, przyjaźny* objaśnia jako dialektyczne hiperpoprawne stosowanie miękkości nawet tam, gdzie nie ma to oparcia w faktach języka ogólnopolskiego (s. 134), 2. Wahania *ś // s, ź // z* przed spółgłoskami miękkimi: *wyśpiarz, zwierz, najezdniczy // rzemieślnik, spisz rzezki* są według Trypućki odbiciem żywych jeszcze w XIX w. procesów (s. 142). 3. W wymianach *ś // s, s // ś* *przyśli: czesznik, mustra: lisztwa*, widzi autor procesy powszechne ówczesnego języka ogólnego (s. 149).

Nasuwa się tu m. in. wątpliwość, czy potrzebnie skrupulatność swoją posuwa autor do notowania oczywistych błędów w pisowni: *pożyskać, więzić* (s. 149).

Rozdział II Słowotwórstwo.

W zasadzie autor bada funkcje realnoznaczeniowe sufiksów na tle ich funkcji strukturalnej i zgodnie z tym grupuje materiał: *-ca* w formacjach odczasownikowych (nomina agentis): *podawca, -acz* w połączeniu z pniami czasownikowymi (nazwy wykonawców czynności): *gadacz, -ik* jako przyrostek substancywizujący przymiotniki: *szkolnik*.

Nie jest jednak konsekwentny w stosowaniu tej metody, bo w wypadkach, gdy nawet można w niektórych typach formacji wyodrębnić pewne grupy realnoznaczeniowe (np. nazwy miejsca w rzeczownikach na *-isko*), autor tego nie czyni poprzestając na odesłaniu czytelnika do „Monografii słowotwórczych“ W. Doroszewskiego.

Przy analizie przymiotników wymienia autor pod hasłem każdego omawianego przyrostka wszystkie odnoszące się do niego przymiotniki i podaje ich dzisiejsze znaczenie: *dziadowy* «dziadowski»: *zła dola puka w chatę dziadową* (s. 214). Tymczasem *dziadowy* ma tu znaczenie dzierżawcze «należący do dziada», nie zaś jak sugeruje dzisiejszy przymiotnik *dziadowski* «ubogi, nędzny».

Na tym przykładzie widać, w jaki sposób uchodzą uwagi autora zjawiska właściwe językowi XIX w. Przyczyną tego jest zastosowana w monografii metoda porównywania języka Syrokomli z dzisiejszym językiem literackim.

Omawiając przymiotniki autor skrupulatnie zaznacza przy każdym cytowanym przykładzie, czy dany wyraz zna już Słownik Lindego czy Karłowicza-Kryńskiego, np. *gminowy* L. brak S. K. K. mało używane, z Rzewuskiego (s. 214), *przeszłodniowy* L. za Cn. S. K. K. mało używane (s. 216), *kąpielny* L. brak, S. K. K.

z Kraszewskiego (s. 223). Ograniczając się tylko do takich informacji nie wysnuwa autor ostatecznego wniosku o częstości występowania sufiksów i o krystalizowaniu się ich funkcji.

W monografii o języku Jeża, gdzie znajdują się wnioski cenne dla historii polszczyzny, szczególnie słowotwórstwa w w. XIX miał autor poważny punkt oparcia, z którego mógł być korzystać przy kontynuowaniu badań nad językiem XIX w.

Ciekawe spostrzeżenia czyni autor wskazując nowe źródło licznych w polszczyźnie kresowej deminutywów (zauważonych już u Mickiewicza i filomatów), którym jest język litewski. Dotychczas źródeł zdrobnień szukano tylko w językach ruskich.

W rozdziale pt. „Rzeczownik“ omawia autor ich fleksję; czyli daje przegląd systemu końcówek równoległych.

Można by na tym miejscu dodać uwagę uzupełniającą, że końcówka *-e* w narzędniku lm rzeczowników r. m., których temat kończy się na spółgłoskę miękką: *wszystkimi bole* (s. 271), występuje także u Mickiewicza (jak stwierdził to St. Hrabec: *Język rękopisów Mickiewicza w porównaniu z językiem dzieł drukowanych. Materiały dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza, Warszawa 1955, s. 55*), jest więc jeszcze jednym dialektyzmem kresowym u tych pisarzy.

W następnych rozdziałach pt. „Przymiotniki, Zaimki, Liczebniki, Czasowniki“ stosuje autor metodę (znaną nam już z rozdziałów „Wokalizm“, „Konsonantyzm“) mechanicznego grupowania materiału: np. w rozdziale, w którym zasadniczo omawia Trypućko fleksję czasowników, umieszcza analizę ich budowy słowotwórczej (formacji prefiksalnych, s. 407), tu też znajdują się rozmaite użycia imiesłowu czynnego w równoważnikach zdania (s. 377); funkcję syntaktyczną zaimka *co* zamiast względnego *który* rozpatruje wśród fleksji zaimków (s. 311).

Niezrozumiała jest myśl zawarta w następującym sformułowaniu i przykładach: „Stadium przejściowe od zaimka względnego do spójnika stanowi *co* w następujących wypadkach: *Bo cię wyrzucę wilkowi co z lasu; Rana co w piersiach już nie narywa...*“ (s. 312). Mamy tu chyba do czynienia (jak na s. 311) z użyciem *co* zamiast *który*.

Zdarzają się także i sprzeczności, np. zaliczenie tego samego przykładu do dwóch różnych kategorii: „forma przysłówkowa imiesłowu zamiast przymiotnikowej: *świadczy o tym list królewski do Machaulta namawiając go aby (...)*“ s. 379, parę ~~zak~~ stron wstecz czytamy: „konstrukcje imiesłowowe tam, gdzie podmiot równoważnika zdania nie jest identyczny z podmiotem zdania głównego: *świadczy o tym list królewski do Machaulta namawiając go aby (...)*“ (s. 377)“ w tym właśnie wypadku podmioty są jednakowe.

*

Istnieją dwie metody opracowywania monografii o języku osobniczym — jedna to metoda opisowa zadowolająca się rejestracją uporządkowanych faktów, według której pisana jest większość prac: Słońskiego o języku Kochanowskiego, Szobera o języku Staszica, Turskiej o języku Jana Chodźki. Druga metoda to rzutowanie języka osobniczego na tło epoki, stwierdzenie pewnej zależności, wysnuwanie wniosków uogólniających. Zastosował ją prof. Doroszewski w monografii o języku Jeża. Książka Trypućki zajmuje miejsce pośrednie między tymi metodami. Przeważa w niej metoda opisowa, cytowanie materiału nad jego interpretacją.

Na wartości książki ujemnie zaciążyła wspomniana już na początku recenzji metoda, która pozwala zestawiać indywidualny język Syrokomli bezpośrednio z ogólnym językiem dzisiejszym. Jest to niesłuszne: po pierwsze dlatego (o czym była

już mowa), że porównywanie języka Syrokomli z dzisiejszą normą językową nie prowadzi do uchwycenia norm ogólnych języka XIX w. — po drugie dlatego, że w takim ujęciu sam język Syrokomli zaczyna się stawać jak gdyby typowym wykładnikiem języka ogólnego w wieku XIX. Jest w tym nieporozumienie. W każdym języku indywidualnym na podstawową warstwę, którą stanowi język narodowy, nakładają się właściwości obszaru etnograficznego oraz kręgu społecznego, do jakich autor należy, w języku zaś Syrokomli dialektyzmy i prowincjonalizmy są szczególnie liczne. Niezbędne byłoby porównywanie języka badanego pisarza z innymi współczesnymi mu autorami i wykorzystanie do tego celu istniejących już monografii.

W książce Trypućki nie mamy odgraniczenia tego, co indywidualne (to znaczy nie tylko innowacji Syrokomli jako poety, ale także jego dialektyzmów) od tego, co typowe. Autor zwraca wprawdzie uwagę na dialektyzmy, nie przypisuje im jednak należnego miejsca w hierarchii faktów i miesza je mechanicznie z faktami należącymi do innych kategorii, z indywidualnymi wykojejeniami albo wręcz błędami, (na s. 160—161 obok przykładów na dialektyczne -ć wygłosowe więc znajduje się chyba indywidualne *gniecony* i błędne *cwiczenie*).

Skutkiem takiego potraktowania materiału główne zamierzenie autora, którym było wykazanie, w jakim stopniu elementy kresowe oddziaływały na kształtowanie się języka nowopolskiego, nie zostało właściwie zrealizowane.

Być może jednak, że po ukazaniu się II cz. książki, która ma zawierać wnioski ogólne, niektóre zarzuty sformułowane w niniejszej recenzji okażą się nieistotne.

Zofia Kawyn-Kurz

CO PISZĄ O JEZYKU

W n-rze 5 „Głosu Nauczycielskiego“ ukazała się zwięzła recenzja sygnalizowanej przez nas swego czasu broszury M. Nalepińskiej: „Jak mówić i pisać poprawnie“. Recenzentka — A. Klubówna — przytoczywszy parę przykładów przesadnego trochę puryzmu autorki, oceniła broszurę jako pracę pożyteczną, o dużej wartości czysto praktycznej. W nr 9 „Głosu Nauczycielskiego“ ogłoszony został artykuł prof. W. Doroszewskiego, który podaje do wiadomości, że z inicjatywy Redakcji pisma będzie w nim prowadzona rubryka „Sprawy językowe“, w której udzielane będą odpowiedzi na pytania w sprawach językowych nadsyłane przez czytelników. Odpowiedzi opracowywać będą pracownicy naukowcy Katedry Języka Polskiego U. W. i Zakładu Językoznawstwa PAN: mgr Jan Basara, mgr Władysław Kupiszewski, mgr Halina Rybicka i mgr Janina Wójtowicz. Ogólna redakcja tego działu należy do prof. Doroszewskiego. W n-rze 13. doc. dr J. Tokarski w artykuliku „Jak gramatyki uczyć“ słusznie uskarża się na niedostateczne zaopatrzenie bibliotek szkolnych w wydawnictwa językoznawcze i słowniki oraz podkreśla potrzebę opracowania gramatyki polskiej przeznaczonej specjalnie dla nauczycieli.

Za rozszerzenie frontu walki o kulturę języka uznać również należy powstanie nowych kół Tow. Miłośników Języka Polskiego w Stalino-grodzie i Częstochowie. W odczytowej działalności tych zrzeszeń przynoszą wzmianki: „Dziennik Zachodni“, nr 61 oraz „Życie Częstochowskie“, nr 67.

Z zadowoleniem powitać trzeba uwagi językowe pojawiające się w recenzjach literackich lub innego rodzaju wzmiankach sprawozdawczych, zazwyczaj pomijających język omawianej pozycji wydawniczej. Takim właśnie chlubnym wyjątkiem jest artykuł A. Rogalskiego o twórczości krytyczno-literackiej Z. Lichniaka („Krytycznie o krytyku“ — „Tygodnik Powszechny“, nr 12) zawierający wcale obszernie uwagi o indywidualnym, nieco rozwichrzonym stylu i języku tego postępowego krytyka katolickiego. Uwagi odnoszące się do formy językowej — w danym razie pochlebne — zawiera też nota recenzyjna o nowym miesięczniku młodzieżowym „Nasze Życie“ („Dziennik Zachodni“, nr 66). Podobne spostrzeżenia — tym jednak razem wyraźnie krytyczne — znajdujemy wreszcie w artykule J. Szeląga, atakującym nienaturalny styl jednego ze współpracowników „Nowej Kultury“, („Szpilki“ nr 11). Ten sam tygodnik satyryczny — przyznajemy, powołany w zasadzie do innych zagadnień niż kwestie językowe, ale jednak zabierający głos, jak widzimy, również w tych właśnie sprawach — nie umiejąc rozstrzygnąć, jak ma brzmieć przymiotnik od nazwy miejscowej *Ryki*: *ryski* czy *rykowski* — zwracającego się z tym zapytaniem czytelnika odesłał do redakcji „Trybuny Mazowieckiej“. Dziennik ten w notatce: Można i tak (nr 72) ironizuje na temat nieporadności zespołu redakcyjnego „Szpilek“ i bez wahania opowiada się za formą *rykowski*. Od siebie dodamy, że od nazwy z tematem zakończonym na *k* formą historycznie najbardziej uzasadnioną jest przymiotnik na *-cki*, a zatem *rycki*. Tak właśnie utworzonych jest wiele przymiotników, np. *Sanok* — *sanocki*, *Białoleka* — *białolecki*, *War-ka* — *warecki*, wreszcie od najbliższej *Rykom* nazwy *Marki* — *marecki*. Jeżeli jednak postać *rycki* w żywej mowie mieszkańców tamtych okolic nie występuje, można oczywiście poprzestać na przymiotniku *rykowski*, który wprawdzie mógłby być utworzony przede wszystkim od nazw w rodzaju *Ryków*, *Rykowo*, ale ma tę zaletę, że — zgodnie z szerzącą się dziś tendencją morfologiczną — nie wprowadza zmian do brzmienia tematu słowotwórczego, którym tutaj jest postać *ryk-*.

We wrocławskim „Słowie Polskim“ toczyła się dość ostra dyskusja w sprawie artykulacji ł (nr 54 i 61). St. Reczek, znany naszym czytelnikom redaktor zamieszczanego w tym dzienniku tzw. kącika językowego, stwierdza zgodnie ze stanem rzeczywistym, że przeważająca większość Polaków głoskę tę utożsamia z niezgłoskotwórczym *u*, w związku z czym dopuszczalna jest popularna transkrypcja form gwarowych typu

uona w postaci *łona*. Korespondenci „Słowa“, K. Z. i Cz. Zeur, wpadając we właściwy niektórym laickim wystąpieniom językoznawczym patos, toczą heroiczny zgoła bój w obronie obowiązującego jeszcze na scenie przedniojęzykowego ł, które — nawiasem mówiąc — wymawiane przez nie-kresowców brzmi często sztucznie i „udaje się“ tylko w niektórych pozycjach. Jeszcze podnioslejszego tonu użył ks. J. Zasas w swym merytorycznie arcysłusznym artykule zwalczającym plagę wulgarnego, plugawego słownictwa, używanego w szczególności przez młodzież (Kultura mowy codziennej, „Słowo Powszechne“, nr 30).

Jeśli chodzi o dyskusje lub notatki dotyczące poszczególnych wyrazów, warto wspomnieć o artykule St. Reczka („Słowo Polskie“, nr 28) omawiającym produktywne dziś formacje na *-alność*. Rozpowszechnionego już w środowisku lekarskim rzeczownika *umieralność* (w znaczeniu liczby zgonów) autor nie potępia, występuje natomiast — nie bez słuszności — przeciw terminowi *zachorowalność*. Dlaczego jednak jako odpowiednik tej formy parokrotnie podaje określenie *liczba (ilość) zachorzeń* a nie *zachorowań*? Wyraz *schorzenie* jest wprawdzie formą żywą, ale *zachorzenie* stanowczo brzmi nazbyt archaicznie, sztucznie. O wspomnianych terminach lekarskich pisaliśmy zresztą w „Poradniku“ (Co pisać o języku, nr 3 i 5 z r. 1954) przytaczając m. in. opinię jednego z lekarzy, iż między terminami *umieralność* i *śmiertelność* zachodzi pewna różnica znaczeniowa, a zatem ten ostatni rzeczownik nie należy wyłącznie — jak to pisze St. Reczek — do języka kościelnego. Skoro zaś mowa o przyrostkach *-alność*, *-alny* wypada jeszcze zanotować pojawienie się nowotworu *dialektalny*, używanego m. in. przez St. Reczka lub przez cytowanego w ostatnim „Co pisać“ T. Żbikowskiego. Przymiotnik ten, synonim przymiotnika *narzeczowy* (np. *różnice dialektalne*) utworzony został niewątpliwie w tym celu, by używany dotychczas w tym znaczeniu przymiotnik *dialektyczny* zarezerwować wyłącznie dla znaczenia kojarzącego się z rzeczownikiem *dialektyka*. Dążenie do uściślenia zakresu użycia danych wyrazów jest naturalne i słuszne, sama jednak forma *dialektalny* (fr. *dialectal*) razi na gruncie polskim pewną sztucznością. W związku z ogromną produktywnością postaci przymiotnikowych na *-owy* spodziewalibyśmy się raczej powstania przymiotnika *dialektowy* na wzór *kulturowy*, która to forma coraz wyraźniej toruje sobie drogę zacieśniając zarazem zakres użycia przymiotnika *kulturalny*.

Miesięcznik „Turysta“ (nr 3) ogłosił konkurs na rodzimą nazwę turystycznej maszyny spirytusowej określanej dotychczas szpetnym germanizmem *kocher*.

Wreszcie — kończąc przegląd sporów o wyrazy — warto zatrzymać się przy drobnej notatce pt. „Ktoś zalewa“, ostro krytykującej wprowadzony przez nasz przemysł przetwórczy termin *zalewa* (np. *śledź w zale-*

wie octowej) — „Życie Warszawy“ nr 69. Gra słów uwidoczniła w tytule notatki, chociaż niezbyt wybredna, jest dość zręczna, sam zaś atak na ową *zalewę* wymaga chwili zastanowienia. Po pierwsze trzeba by stwierdzić, czy nie chodzi tu po prostu o zwykły *ocet*. Jeśli tak, to napis: *śledzie w occie* byłby zupełnie wystarczający. Jeśli natomiast *zalewa* jest jakąś przyprawą octową, osobna nazwa może być uzasadniona. Pod względem słowotwórczym nowotwór ten nie budzi większych wątpliwości, ponieważ on liczną rodzinę odczasownikowych formacji typu pierwotnie orzeczeniowego, często jednak upodmiotowianych, np. *zaprawa, zastawa, zabawa, polewa, ulewa, przyprawa, doprawa* itp. Zapewne, nie bez znaczenia jest podkreślony przez autora notatki fakt istnienia wyrazu *zalew*, ale w ostateczności można znaleźć w języku sporo par wyrazów, których różnicy znaczeniowej towarzyszy jedynie różnica rodzaju gramatycznego, np. *but* i *buta, szmat* i *szmata, kres* i *kresa, park* i *parka, kół* i *koło* (w większości wypadków zgodność rdzenia jest tu co prawda przypadkowa). Jeżeli jednak zgodzimy się, że pomnażanie tego rejestru o nową parę: *zalew* i *zalewa* nie jest wskazane, możemy zaproponować autorom *zalewy* drobną poprawkę i stworzyć wyraz *zalewka* — oczywiście stale mając na uwadze rzecz w istną potrzebę używania podobnego terminu. Owa *zalewka* miałaby wcale silne oparcie w pokrewnych formacjach słowotwórczych z zakresu słownictwa kulinarnego: *zasmażka, zakąska, zacierka, polewka, nalewka* itd.

Kumatek siwro po ocheśnicku — to dziwaczne zdanie znaczące trochę rozumiem po obraźniku — stanowi tytuł zajmującego artykułu Z. Pęcherskiego o tajnej gwarze tzw. obraźników, czyli twórców i sprzedawców obrazów (najczęściej treści religijnej). Resztki tej sztucznie stworzonej gwary zachowały się w Wielkopolsce, mianowicie w powiecie konińskim oraz w Starym Krotoszynie (poznński „Głos Wielkopolski“, nr 72). O zjawiskach gwarowych znacznie szerszej natury pisze natomiast St. Reczek (Język rzucony na mapę — „Słowo Polskie“, nr 27), dość szczegółowo informując o pracy krakowskich i warszawskich ośrodków dialektologicznych.

Z innych rzeczowych informacji prasowych zanotować warto artykuł H. Barańskiego o daleko już posuniętych a prowadzonych w Poznaniu pracach nad Słownikiem starożytności słowiańskiej („Głos Wielkopolski“, nr 72) oraz wiadomość, iż prof. J. Krzyżanowski pracuje nad nową, dwukrotnie pomnożoną edycją nieocenionej a trudno dziś dostępnej Księgi przysłów S. Adalberga. Czytamy o tym w okolicznościowym artykule E. Jankowskiego o profesorze Krzyżanowskim („Trybuna Uniwersytecka“).

Wreszcie — radosny komunikat Redakcji Słownika Języka Polskiego o rozpoczęciu druku I tomu Słownika i w ogóle o pracy nad tym mo-

numentalnym dziełem. („Życie Warszawy“, nr 66). Szkoda tylko, że autor artykułu, H. Przedb., zatytułował ten swój wywiad z kierownikiem Redakcji Słownika mocno niezręcznie: Słownik języka — już w drukarni. Niezręcznie — bo cóż znaczy *słownik języka* — a nadto nieprawdziwie. Tak jest, H. Przedb. umieścił bowiem przed swoim niefortunnym tytułem dopisek: profesor Doroszewski opowiada — a przecież możemy być więcej niż pewni, że prof. Doroszewski nie opowiadał o „słowniku języka“.

A. S.

Z G W A R Y Ś W I Ę T O K R Z Y S K I E J Z D A W N I E J S Z Y C H C Z A S Ó W

Radkowice, gm. Świślina, pow. Iłża. Napisał Józef Grzesik, urodzony i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwara od dziecka.

Teroz u nos w Radkowicach to jes duza gospodarzy i duza ludzi. Ale w downych casach tu ludzi beło bardzo mało, wsedy beły ino lassy, a cało wieś to miała ino siedmiu gospodorzy, co siedziały na Stary Wsi, bo miały niedaleko wode w rziódle. Wtedy mało chto gdzie chodzieł, bo co mu beło potrzebne, to wsytko prawie som w domu se zrobieł.

A ze do Kościoła beło daleko, tak jak jes i tero, to chodzieły na nobożeństwo ino w Godne Świeta i Wielgo Niedziele i to nie kazdego roku.

We Wielgo Niedziele to sły dodnia, azeby jak sie bedzie ozwidniać juz być na miejscu w kościele. No i kazden niós z sobom miske ze świeceniem, to mu zaroz ksiodz poświecieł.

W jednym roku Wielgo Niedziela beła juz po połowie kwietnia. A jakoś w drugiem roku chłopcy nie wiedziały, w chtórem casie una wypado. Zadnych kalendarzy nicta ni mioł, bo i cytać tys nicta nie umioł. Ale ze pogodały, ze cheba bedzie w te niedziele co i tagrok.

Jak przysła ta niedziela, to wstały w nocy po północku, oblekły sie w nowe sukmany, wzieny miski ze świeceniem i posły do Świetomarzy do kościoła. Zasły pod kościół, a tu cichunio. Wsytko pozawierańe, ksiodz i kościelniki spio, a na dworze ani zywy dusy. Stojo i stojo. Dopiero jak sie ozwidnieło, dziod kościelny wstoł i wyloz na dwór. Jak ich oboceł to sie pyto: — „Co wy tu robita o ty porze?“ A uny mu godajo, ze przysły do kościoła, bo przecie dzisiaj Wielgo Niedziela. A un sie śmieje i godo: „Ho! ho; ho! Wielgo Niedziela, jak beła to juz minęły dwie niedzieli“.

Postoły troche i pogodały se potem, ze kiedy tak, to my musimy se dzisioj zrobieć Wielgo Niedziele. Zebrały się w kupke, i obchodziły trzy razy kościół ze śpiewem, a śpiewały tak:

„Już minęło dwie niedzieli,
A my o tem nie wiedzieli.
Alelujo, Alelujo“.

Potem sie przezegnały i posły z miskami do domu.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Darczyńca — Obciążliwy

Otrzymałem wycinek z numeru 8 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Finansów z dnia 30.VI.1955 r. z prośbą o wyjaśnienie, co oznaczają pewne wyrażenia w okólniku numer 16 zawartym w tym numerze Dziennika. Trochę zastanawia, że pod tekstem okólnika i pod tekstem listu zawierającego prośbę o wyjaśnienie treści podkreślonego ustępu okólnika jest ten sam podpis, mianowicie podpis generalnego dyrektora H. K.

Trzeba się domyślać, że korespondent podpisał okólnik urzędowo jako dyrektor, prywatnie zaś walczył z sobą uważając, że w podpisanym tekście coś jest pod względem językowym nie w porządku. Oto z pewnymi skrótami zdanie, w którym się znajdują budzące wątpliwość wyrażenia: „umowa darowizny nieruchomości, na mocy której darczyńca zastrzega użytkowanie całości lub części darowanej nieruchomości dla siebie bądź ustanawia je na rzecz osoby trzeciej, stwierdza darowiznę obciążliwą“.

Żeby nie szerzyć zamętu w pojęciach prawnych obywateli, muszę dodać, że omawiany okólnik uznaje zacytowaną interpretację umowy darowizny za niesłuszną, ale zasadniczo nie o to w tej chwili chodzi, tym bardziej, że po jednokrotnym posłyszaniu prawniczo wystylizowanego tekstu mało kto, prawdopodobnie, byłby zdolny dokładnie powtórzyć jego treść. Możemy tę treść pominąć skupiając uwagę na poszczególnych wyrazach nieco swoistych pod względem słowotwórczym. Pierwszym takim wyrazem jest *darczyńca*, w tekstach prawnych tradycyjny, ale nie mający właściwie odpowiedników słowotwórczych, wśród wyrazów używanych w języku potocznym. Składa się on z trzech części, które pod względem składniowym są wykładnikami pojęć dopełnienia, orzeczenia i podmiotu, toteż może być traktowany jako skrótowe zdanie. *Darczyńca* to ten, kto *czyni dar*: cząstka *-ca* odpowiada podmiotowi, *dar-* dopełnieniu, *czyn-* — orzeczeniu.

W formacjach słowotwórczych tego typu dopełnienie z orzeczeniem łączy się zasadniczo za pomocą cząstki *-o-*: widzimy to w takich wyrazach jak *ojcobójca*, *mocodawca*, *sprawozdawca* i w tym podobnych.

Funkcja elementu -o- może być zresztą dość różnorodna: w wyrazach wymienionych element ten oznacza dopełnienie bezpośrednio zależne od czasownika, a w wyrazie na przykład *domokrażca* jest trochę inaczej: czasownik *krążyć* jest nieprzechodni, toteż interpretując treść wyrazu *domokrażca* za pomocą zdania musielibyśmy powiedzieć „ten który krąży po domach“ i można byłoby się wahać, czy *po domach* jest połączeniem przyimka z dopełnieniem czy też okolicznikiem. Niewątpliwym okolicznikiem jest *marno-* w połączeniu *marnotrawca*. Przy sposobności nasuwa się pewna uwaga: przy tworzeniu wyrazów nowych posługujemy się wzorami wyrazów istniejących, ale analogie nigdy nie są zupełnie mechaniczne, tożsamość składniowa wzoru i opartej na nim nowej formy jest najczęściej względna, dopiero po zastanowieniu się stwierdzamy, że ściśle tą samą formułą wzór i oparty na nim neologizm nie dadzą się objąć. Tak jest dlatego, że język nie jest dziedziną, w której by myśl rozkręcała się samoczynnie, według jakichś z góry ustalonych właściwych sobie praw. Reagujemy wyrazami na sytuacje, a sytuacje są wciąż nowe, toteż nawet wyrazy pod względem formalnym do siebie podobne pewnymi szczegółami jednak się między sobą różnią.

Darczyńca jest formą izolowaną; poprawniejsza gramatycznie byłaby forma *daroczyńca*. Czy należy wobec tego żądać od prawników, żeby we wszystkich odpowiednich tekstach zastąpili *darczyńcę*, przez *daroczyńcę*? Myślę że byłby to pedantyzm, na którym język polski bardzo mało by zyskał.

Gorszącego wpływu na inne polskie formacje słowotwórcze *darczyńca* wywierać nie może jako wyraz należący do języka specjalnego, można więc, jak sądzę „dać mu żyć“.

Języki środowiskowe mają pewien zakres swoich uprawnień, poza który *darczyńca* jeszcze w sposób jaskrawy nie wykracza. To samo można powiedzieć o przymiotniku *obciążliwy* w połączeniu wyrazowym *darowizna obciążliwa*. Każdy znający język polski rozumie chyba bez trudu, że *obciążliwy* to znaczy «taki, który może być obciążony», bo funkcja przyrostka *-liwy* jest w ogólnym poczuciu językowym mówiących wyrazista. Może powstać pytanie: czy zachodzi istotna potrzeba używania przymiotnika *obciążliwy*, czy na pewno lepiej powiedzieć lub napisać: „stwierdza się darowiznę obciążliwą“ niż: „stwierdza się, że darowizna podlega obciążeniom“? — Na pierwszy rzut oka konstrukcja druga, jako bardziej zgodna z językiem potocznym, wydaje się też bardziej godna polecenia. Należy chyba dążyć do tego, żeby przedstawiciele rozmaitych dyscyplin naukowych przemawiali do ogółu językiem jak najprostszym, jak najzrozumialszym. Dotyczy to i języka prawniczego, który nie powinien mieć cech jakiejś swoistej liturgii.

Ale niewątpliwie, jak już wspomniałem poprzednio, pewna specjalizacja języków środowiskowych jest nieunikniona i w pewnym zakresie potrzebna. Jeżeli przymiotnik *obciążliwy* oddaje prawnikom usługi jako skrótowy termin, to wolno im tym przymiotnikiem się posługiwać.

Funkcje społeczne języka są zbyt wielostronne, żeby można było w posługiwaniu się nim kierować się jedną jakąś formułą: możliwa łatwość zrozumienia języka naukowego przez niespecjalistów jest rzeczą ważną, ale bez terminologii specjalnej, zrozumiałej tylko dla uprawiających daną naukę żadna oczywiście dyscyplina naukowa obejść się nie może.

Przesadne skrupuły

Czy poprawna jest stylizacja zdania: „Dziękuję wszystkim, którzy okazali mi pomoc w pracy, a w szczególności tym a tym?”.

Najnaturalniejszą reakcją na to pytanie jest chyba odwzajemnienie się również pytaniem: a co można by było zarzucić zacytowanemu zdaniu? Nie wiem nawet, o jaki szczegół może tu w ogóle chodzić. W posługiwaniu się językiem musi być jakieś miejsce dla żywiołowości, to znaczy, że trzeba mieć jakiś stopień zaufania do swojej bezpośredniej znajomości języka, bo skrupulatność przesadna paraliżowałaby w ogóle mówienie. Objawy zresztą tej skrupulatności przesadnej są znacznie rzadsze niż objawy językowego niechlujstwa, toteż chyba po raz pierwszy nasuwa się sposobność zrobienia takiej uwagi.

Czy błędne jest wyrażenie: „postęp bije w oczy?”.

Odzywa się tu znów wspomniana przed chwilą nadwrażliwość na sprawy poprawności językowej. Zwrot *bić w oczy* jest przenośnią używaną wówczas, gdy mówimy o czymś robiącym duże wrażenie swoją jasnością, wyrazistością.

W takich przenośniach składniki zwrotów tracą oczywiście swój sens dosłowny, znaczenie całości trochę się od tych składników uniezależnia. W żywym języku takich wyrażen jest bardzo wiele. Znane jest nawet określenie języka jako zbioru wygasłych metafor. Jeżeli ktoś chciał powiedzieć, że w jakiejś dziedzinie życia daje się zauważyć ogromny, rzucający się w oczy (jeszcze jedna metafora) postęp, to miał prawo powiedzieć, nie naruszając zasad starannego stylu, że postęp bije w oczy.

Obłóżyć zamówieniem

Czy poprawny jest zwrot „obłóżyć coś zamówieniem”? Pytający podejrzewa, że jest to germanizm. — Jakiegokolwiek byłoby pochodzenie tego zwrotu, jest on rażący i wynaturzony. Istnieje czasownik *zamawiać coś*, po co więc wymyślać zwroty mające to samo znaczyć a różniące się

od przyjętego sposobu mówienia ciężką formą? Warto raczej zbliżyć język urzędowy do stylu mowy potocznej niż manierować mowę potoczną efektami pseudo-urzędowości.

Przymiotnik od przygoda

Pewien korespondent pyta w imieniu Zespołu Redakcyjnego tygodnika „Film“: Jak powinien brzmieć przymiotnik pochodzący od rzeczownika *przygoda* i określający charakter oraz temat filmu lub książki? Dawniej używane określenie *film awanturniczny* nie da się zastosować, ponieważ *awantura* i *awanturnik* mają w języku polskim całkiem inne znaczenie. Część zespołu wysunęła projekt, by taki film nazywać *filmem przygodowym*, druga część opowiedziała się za *filmem przygodniczym* powołując się na analogię do wyrazów *przyrodniczy*, *podróżniczy*, wreszcie *awanturniczny*. — Zaczynam odpowiedź od wyznania, że odpowiadam, pokonując w sobie pewne opory, a to dlatego, że kilka lat temu w związku z toczącą się wówczas na ten temat dyskusją zapytywano mnie, której z form należy dać pierwszeństwo: *dokumentarny* czy *dokumentalny*. Wyjaśniłem, że punktem wyjścia tego wyrazu jest forma francuska *documentaire* i że formą właściwą (mimo opinii Szobera, w którego słowniku przedwojennym są różne rzeczy nieaktualne) jest forma *dokumentarny* należąca do tegoż szeregu co *elementarny*, *monetarny*, *międzyplanetarny*, *rudymetarny*, *agrarny*, *fabularny*. Tymczasem stale się czyta o filmach dokumentalnych — no, ale to w tej chwili jest kwestią uboczną. Co do wyboru między formami *przygodowy* i *przygodniczy* sprawa jest jasna: forma *przygodniczy* byłaby dziwolągiem. Nie wypowiadać się przeciwko niej mógłbym tylko z pobudek prowokacyjnych — po to, żeby później mieć co wytykać środowiskom używającym formy *dokumentalny*. Przymiotniki *przyrodniczy*, *podróżniczy*, *awanturniczny* pozostają w związku z rzeczownikami *przyrodnik*, *podróżnik*, *awanturnik*. Forma *przygodniczy* takiego oparcia nie ma. Niewątpliwie lepsza od niej jest forma *przygodowy*, mogąca co prawda wywołać pewne opory, ale dająca się uzasadnić. Istnieją przymiotniki na *-owy* od rzeczowników żeńskich na *-a* na przykład — oprócz przymiotników pochodnych od nazw drzew i roślin typu *sosnowy*, *brzozowy*, *malinowy* — takie jak *naukowy*, *klasowy*, *chorobowy*, *kulturowy*. Dwa ostatnie do dziś rażą niektórych, ale przyczyną ich szerzenia się jest ich funkcja znaczeniowa nieco odmienna od funkcji form pokrewnych — *chorobliwy* i *kulturalny*. Żaden istotny wzgląd nie stoi na przeszkodzie używaniu formy *przygodowy*, która ma określoną funkcję i jest do pełnienia tej funkcji przydatna.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przychylną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.—

Nakład 2500. Pap. druk. sat. kl. V, 65 gr. B-1. Druk ukończono w sierpniu 1956 r.



KSIAŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69	zł 8,60
W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. 30	„ 3,70
R. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304 ilustr. 74 (wyczerpane)	„ 9,80
E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicz. S. 132, ilustr. 25	„ 3,—
E. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84	„ 8,50

*

*

*

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248, ilustr. 11	„ 5,70
R. Karst — Lew Tołstoj. S. 92, ilustr. 9	„ 3,80
A. Kotula — Romain Rolland. S. 160, ilustr. 4	„ 3,50
W. Kutejszczikowa i A. Sztejn — Pablo Neruda. Tłum. z jęz. ros. M. Okołów-Podhorska, s. 144, ilustr. 5	„ 3,—
T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18	„ 3,30
A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32	„ 4,60
A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12	„ 2,40
W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bienkow- ska. S. 136, ilustr. 7	„ 3,50
M. Ranicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372, ilustr. 57	„ 12,—
O. Wojtasiewicz — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7	„ 2,—

*

*

*

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84	„ 2,—
F. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku. S. 190, ilustr. 44	„ 6,—